



Kraj
**CBOS
o Ukrainie**

Ogromna większość Polaków – 81 proc. – nadal popiera przyjmowanie ukraińskich uchodźców. Jest to jednak najniższy wynik od wybuchu wojny ► 7

Opinie
**Zamach
na Nord Stream**

Niemczyk: Nie jest wielką sztuką wysadzić podmorski rurociąg. Sztuką jest zrobić to tak, żeby nie udało się złapać sprawcy za rękę ► 20

**DUŻY
FORMAT**



**DLACZEGO
KROWY ŻUJĄ
PAPIER
TOALETOWY?**

• Reportaż Marcina Wójcika

EKONOMIA+

**JAK DROGI
GAZ DOBIJA
FIRMY**

• Rozmowa z Mirosławem Jędrzejczykiem, prezesem zarządu Grupy Tubądzin ► 11

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Nike 2022

**JERZY
JARNIEWICZ
Z NIKE 2022**

Najważniejszą polską nagrodę literacką odebrał wczoraj Jerzy Jarniewicz za tom poetycki „Mondo cane”

► 4-5

FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL



Putin anektuje, Ukraina kontratakuję

**Ukraińcy
nie zwalniają**

Dzień po ogłoszeniu przez Władimira Putina aneksji południowej Ukrainy rosyjscy żołnierze, uciekając przed okrążeniem, wycofali się z Łymanu. Utrata miasta to wizerunkowa i strategiczna klęska Rosji

Bartosz T. Wieliński

Łyman, 20-tys. miasto w Donbasie, Rosjanie zdobyli pod koniec maja. Z uwagi na węzeł kolejowy – dzięki któremu Rosjanie mogli dostarczać tu zaopatrzenie – Łyman miał się stać jedną z baz wypadowych do ataków w głąb obwodu donieckiego. Gdy we wrześniu rozpoczęła się błyskawiczna ukraińska kontrofensywa na Charkowszczyźnie, Rosjanie zaczęli budować umocnienia na obrzeżach miasta. W Łymanie broniły się oddziały złożone z żołnierzy czynnej rezerwy armii rosyjskiej oraz jednostki formowane na terenie tzw. Donieckiej Republiki Ludowej.

Krwawy odwrót Rosjan
Ukraińcy, zamiast szturmować miasto, postanowili uderzyć na północ

od niego i wziąć je w kleszcze. Od tygodnia rosyjscy korespondenci wojenni publikowali na Telegramie raporty o bohaterskiej obronie i prosili o przysłanie wsparcia. Bezskutecznie. W sobotę długi konwój rosyjskich pojazdów opuścił Łyman drogą prowadzącą na wschód do miejscowości Zariczne i znajdującej się tuż obok Torśke. Był to ostatni szlak, który mieli pod kontrolą, choć był pod regularnym ostrzałem Ukraińców. Rosjanie za odwrót z Łymanu zapłacili krwawą cenę. W Zaricznem Rosjanie musieli odpierać coraz intensywniejsze ukraińskie ataki. O pośpiechu w ucieczce świadczy fakt, że wysadzili most na rzece Żerebiec, dzielącej Zariczne od Torśkego, zanim wszystkie oddziały wycofały się na jej bezpieczny brzeg. Na drugiej stronie stoi dziś kolumna spa-

lonych rosyjskich pojazdów wojskowych i cywilnych wozów, które Rosjanie ukradli podczas trwającej cztery miesiące okupacji Łymanu. Obok nich leżą ciała rosyjskich żołnierzy.

Część Rosjan została w Łymanie, Ukraińcy szybko przełamali ich opór. Pełne wyzwolenie Łymanu w niedzielę potwierdził prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelen-ski. Rosyjskie MON ogłosiło, że odwrót z miasta nastąpił, by „uniknąć okrążenia”.

**Kadyrow do Putina:
Zrzuć atomówkę**

Klęska na froncie zaledwie dzień po ogłoszeniu przez Putina aneksji ukraińskich obwodów: doniec-

kiego (leży w nim Łyman), ługańskiego, zaporoskiego i chersońskiego, wywołała w Rosji szok. – Nie jestem w stanie wyjaśnić poddania Łymanu – mówił w rosyjskiej telewizji Andriej Gurulow, były generał, obecnie poseł do Dumy z putinowskiej Jednej Rosji. Ramzan Kadyrow, rządca Czeczenii, domagał się zaostrzenia kursu: – W moim odczuciu powinno się sięgnąć po bardziej drastyczne środki, takie jak ogłoszenie stanu wojennego w regionach przygranicznych i użycie broni jądrowej o niskiej mocy – napisał na Telegramie.

Utrata Łymanu ma nie tylko symboliczny charakter. Podczas ukraińskiej ofensywy miasto było redutą powstrzymującą Ukraińców przed wyzwoleniem miast obwodu ługańskiego zdobytych po krwawych walkach na przełomie czerwca i lipca. Gdy zamykaliśmy to wydanie „Wyborczej”, trwały walki pod Kreminną, kolejną kluczową miejscowością położoną 30 km na wschód od Łymanu. Gdy Kreminna padnie, Ukraińcy będą w stanie rozpocząć okrążanie Rosjan w Siewierodoniecku i Lisiczańsku. ●

ROSYJSKA INWAZJA
NA UKRAINĘ NA
WYBORCZA.PL

Aktualne informacje,
rzetelne analizy,
nieoczywiste opinie na
Wyborcza.pl

Adam
Michnik



Czas na denazyfikację Kremla

Władimir Putin ogłosił referenda. Pod ostrzałami rosyjskiej artylerii i pod bagnetami rosyjskiego aparatu bezpieczeństwa mieszkańcy kilku regionów ukraińskiego państwa zadeklarowali, że o niczym tak nie marzą, jak o przyłączeniu się do Rosji.

Polski historyk natychmiast przypomni, że w 1940 r. odbyło się inne referendum, kiedy to mieszkańcy miasta Białystok wyrazili swoje marzenie o przynależności do Związku Sowieckiego. Takie referendum to dobra tradycja despotyczno-totalitarnej Rosji.

Putin mówił często o faszystach z Kijowa. Polski poeta, przewidując intuicyjnie przyszłość, napisał, że „faszyści zmieniają koszule”. Faszystom wielkorosyjskim warto się dobrze przyglądać. Ich koszule mogą być czerwone albo czarne, ale zawsze są wymazane krwią zamordowanych ludzi. Ich polityka ma zmusić

świat do kapitulacji przed bezwzględnością rosyjskiej siły. Świat dostaje dzisiaj lekcję wiedzy o tym, do czego zmierza Putin.

Dlatego czas najwyższy przystąpić do denazyfikacji Kremla. Rosja demokratyczna i wolna od imperializmu potrzebna jest światu.

Putin chce zaklinać rzeczywistość, on naprawdę wierzy, że te jego kolejne dekrety cokolwiek zmienią

Rosja putinowska pełna kłamstwa i przemocy zagraża światu i demokracji.

Przemówienie Putina robiło momentami wrażenie monologu napisanego przez Gogola o tym, jak wdowa oficerska sama siebie wychłostała. Wszystko to by było bardzo wesołe, gdyby nie to, że jest bardzo smutne, jak powiadają moi rosyjscy koledzy.

Zresztą przemówienie Putina to jakby nieporadne naśladowanie przemówień Hitlera o prześladowaniach Niemców w Czechosłowacji i w Polsce czy też przemówień Stalina o jego umiłowaniu wolności i pokoju. Ten ponury i groteskowy spektakl nikogo przecież nie przekona, że Putin nie jest po prostu cynicznym bandytą. Putin udaje, że prowadzi nową wojnę ojczyznianą z Hitlerem, a Ukraina napadła na Rosję. Jeszcze jakiś czas temu słyszeliśmy, że na Rosję napadła wszechpotężna Gruzja.

Putin chce zaklinać rzeczywistość, on naprawdę wierzy, że te jego kolejne dekrety cokolwiek zmienią. Paradoksalnie ma nieco racji. To kolejny krok do przekonania świata, że jego reżim, reżim putinowski, powinien być unicestwiony. Putin chciał zniszczyć demokratyczną Ukrainę, ale krok po kroku niszczy putinowską Rosję. Rozumni Rosjanie opierają się jego szaleństwu, nie chcą umierać za jego paranoiczną błazenadę i uciekają za granicę. Lenin kiedyś mówił o głosowaniu nogami, dziś Rosjanie głosują nogami, uciekając od putinowskich dobrodziejstw.

Putin tej wojny nie może wygrać. Dla polskiej klasy politycznej musi być jasne, że nasze miejsce jest po stronie Ukrainy, aż do zwycięstwa Ukrainy.

Róbmy, co trzeba, a będzie, co może. ●

Korea Południowa Dzień Sił Zbrojnych



FOT. JEON HEON-KYUN / AP

Żołnierze armii Korei Południowej uczestniczą w pokazach z okazji 74. rocznicy Dnia Sił Zbrojnych w bazie wojskowej w Gyeryong City. Święto jest obchodzone na pamiątkę dnia, w którym siły południowokoreańskie przeszły podczas wojny koreańskiej przez 38. równoleżnik.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

3

MLD
Rok 2022 to czas historycznych osiągnięć dla naszego mleczarstwa.

Po raz pierwszy pięknie granica 3 mld euro za eksport. Branża jednak ostrzega: na tanie mleko nie ma co liczyć.

Więcej ► Wyborcza.biz

Niemrawe owady Mucha z poddasza z apetytem na dżdżownice

Jesienią lub bardzo wczesną wiosną na ścianach budynków często możemy zauważyć duże, ciemne muchy. Nie są wtedy zbyt ruchliwe, zwłaszcza gdy jest jeszcze dość chłodno. Czasami zdarza się, że wlatują do naszych domów, przez co mogą wzbudzać duży niepokój.

Mimo to nie trzeba się ich bać, ponieważ w przeciwieństwie do padlinówek czy plujek nie rozwijają się w naszych artykułach spożywczych.

Muchy te należą do rodzaju *Polenia*, których żyje w Polsce co najmniej 17 gatunków. Niestety, choć są pospolite i można je spotkać dosłownie na każdym kroku, to nie doczekały się polskiej nazwy.

Zamiast zjadać padlinę czy przechowywane przez nas mięso, wolą prowadzić pasożytniczy tryb życia. My jednak nie musimy się obawiać, ponieważ na swój cel obierają wyłącznie dżdżownice.

Tuż po odbytych godach samice tych much poszukują kanałików drążonych przez dżdżownice i tuż przy wejściu do nich składają jajeczka.



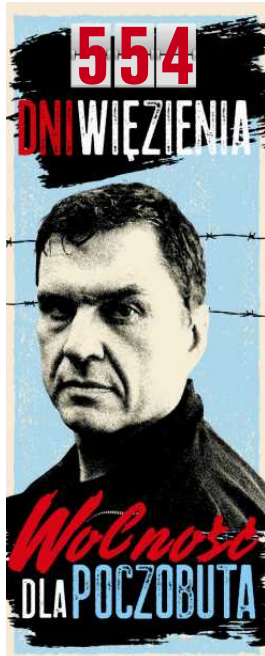
FOT. MATEUSZ SOWIŃSKI

Larwy, które się wylęgają, wchodzą do nich i gdy któraś z nich znajduje dżdżownicę, przegryza się przez jej oskórek i wgryza się w jej wnętrze.

Na tym się kończy jej pierwsze stadium rozwoju. Później następują kolejne, w trakcie których żeruje wewnątrz swojego żywiciela do czasu, aż będzie się musiała przepoczwargić. ●

Mateusz Sowiński

Andrzej rysuje



*Będziemy mieli depresję,
nawet depresję, czyli recesję,
ale taką bardzo nasiloną*

JAROSŁAW KACZYŃSKI
prezes PiS, na sobotnim spotkaniu
z mieszkańcami Koszalina



Szanowny Pan Mateusz Morawiecki Prezes Rady Ministrów

Szanowny Panie Premierze,

W imieniu Stowarzyszenia Papierników Polskich (SPP), Stowarzyszenia Producentów Płyt Drewnopodobnych w Polsce (SPPDwP), Polskiego Komitetu Narodowego EPAL (PKN EPAL), Ogólnopolskiej Izby Gospodarczej Producentów Mebli (OIGPM), Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego (PIGPD), Związku Polskie Okna i Drzwi (POiD), Stowarzyszenia Przemysłu Tartacznoego (SPT), Koalicji na Rzecz Polskiego Drewna, Zespołu Roboczego przy Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorstwach oraz Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Przemysłu Drzewnego (OZPPD) apelujemy o natychmiastowe działanie i decyzje w celu poprawy sytuacji na rynku drewna.

Polski przemysł drzewny znajduje się w dramatycznej sytuacji – w efekcie decyzji Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych już w tym roku drastycznie wzrosły średnie ceny drewna, a sytuację na rynku drzewnym dodatkowo skomplikowała rosyjska agresja na Ukrainę, co w bezpośredni i dotkliwy sposób zagraża bieżącej i przyszłej konkurencyjności branży w Polsce i na rynkach światowych.

21 września Lasy Państwowe opublikowały zmiany do kryteriów, parametrów i sposobu wartościowania ofert zakupu drewna na 2023 roku, **których skutkiem będzie kolejny znaczący wzrost cen bazowych drewna**. Ceny wyjściowe wg nowego algorytmu wzrosną o 40% co przełoży się na wzrost kosztów zakupu drewna o co najmniej 50-60%!

Polskie przedsiębiorstwa już teraz borykają się z problemem wysokich cen drewna oraz wysokimi cenami energii elektrycznej i rosnącą inflacją.

W tej szczególnie trudnej sytuacji Lasy Państwowe lekceważą wszelkie apele o wsparcie branży i podnoszą ceny dla długoletnich klientów przerabiających drewno w kraju i zatrudniających 400 tysięcy pracowników. Podnoszenie cen przez Lasy może wg naszych szacunków prowadzić do utraty nawet 100 tysięcy miejsc pracy! Ponadto ekstremalnie wysokie ceny drewna przełożą się na droższy papier, książki, zeszyty, opakowania do żywności, leków, drewno budowlane, palety czy meble także dla polskich konsumentów i będą nakręcać już rekordowo wysoką inflację w Polsce. Krótkoterminowa maksymalizacja zysków jednej instytucji – Lasów Państwowych – doprowadzi do znaczącej utraty wpływu do budżetu państwa dochodów z tytułu podatków CIT, VAT, PIT i przyniesie nieodwracalne straty dla całej branży drzewnej.

Już dzisiaj gotowe deski sprowadzane z zagranicy są tańsze niż surowe drewno kupowane przez tartaki w Lasach Państwowych. Płyty drewnopochodne produkowane w Polsce są droższe od importowanych, a polskich mebli nie chcą kupować klienci zagraniczni ze względu na zbyt wysokie ceny. Firmy muszą ograniczać produkcję i rezygnują z zakupionego w Lasach Państwowych drewna, a kolejnym krokiem będzie uruchomienie procesu zwolnień grupowych.

Kolejna podwyżka cen drewna spowoduje utratę rynków zbytu i klientów. Realne jest zagrożenie, że zamiast przerabiać drewno z polskich lasów w krajowych firmach, będziemy importować gotowe wyroby, a eksportować drewno okrągłe. To absurd ekonomiczny i wizerunkowy wyjątkowo szkodliwy dla polskiej gospodarki!

Dodatkowo na wzrost kosztów surowca ma wpływ dotowane spalanie pełnowartościowego drewna w energetyce zawodowej. Są to pieniądze publiczne wydawane z naruszeniem prawa i przyczyniające się do zyskiwania nieuczciwej przewagi jednej branży nad drugą.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy prowadziliśmy intensywne rozmowy z Lasami Państwowymi, a także próbowaliśmy zainteresować naszymi problemami Kancelarię Premiera Rady Ministrów, Ministerstwo Klimatu i Środowiska oraz Ministerstwo Rozwoju i Technologii. **Nasze merytoryczne postulaty zostały w zasadzie całkowicie zignorowane, a wspomniane instytucje rządowe nie chciały nawet odpowiedzieć na nasze prośby o spotkanie. Jedynie Rada Dialogu Społecznego w Uchwale nr 110 z 30 marca wskazała na pilną konieczność modyfikacji zasad sprzedaży drewna i zwiększenia puli drewna dla przemysłu w Polsce, na co instytucje rządowe w żaden sposób nie odpowiedziały.**

Polski sektor drzewny już doświadcza dramatycznego załamania rynku i spadku sprzedaży. Drewno w Polsce jest obecnie najdroższe w całej Europie, a mimo to Lasy Państwowe kolejny raz windują ceny nie zważając, że spowoduje to klęskę polskiego przemysłu drzewnego.

Dobro polskiego przemysłu musi być dla Pana tak samo ważne jak zysk Lasów Państwowych! Oczekujemy pilnego działania i wycofania decyzji nr 107 p.o. Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych!

Z poważaniem,

Aneta Muskała

Stowarzyszenie Papierników Polskich

Jędrzej Kasprzak

Stowarzyszenie Producentów Płyt Drewnopodobnych w Polsce

Mirosław Florkiewicz

Ogólnopolski Związek Pracodawców Przemysłu Drzewnego

Longin Graczkowski

Stowarzyszenie Przemysłu Tartacznoego

Roman Malicki

Polski Komitet Narodowy EPAL

Michał Strzelecki

Ogólnopolska Izba Gospodarcza Producentów Mebli

Marek Kubiak

Polska Izba Gospodarcza Przemysłu Drzewnego

Janusz Komurkiewicz

Związek Polskie Okna i Drzwi

Jarosław Michniuk

Koalicja na Rzecz Polskiego Drewna

**Piotr Poziomski
Jerzy Abramczyk
Jan Walaszek**

Zespół Roboczy przy Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorstw

Nike 2022

Dotychczasowi laureaci Nike

1997
WIESŁAW
MYŚLIWSKI
Widnokrąg1998
CZESŁAW
MIŁOSZ
Piesek przydrożny1999
STANISŁAW
BARAŃCZAK
Chirurgiczna precyzja2000
TADEUSZ
RÓŻEWICZ
Matka odchodzi2001
JERZY
PILCH
Pod Mocnym Aniołem2002
JOANNA
OLCZAK-
-RONIKIER
W ogrodzie pamięci2003
JAROSŁAW
MAREK
RYMKIEWICZ
Zachód słońca w Milanówku2004
WOJCIECH
KUCZOK
Gnój2005
ANDRZEJ
STASIUK
Jadąc do Babadag2006
DOROTA
MASŁOWSKA
Paw królowej2007
WIESŁAW
MYŚLIWSKI
Traktat o łuskaniu fasoli2008
OLGA
TOKARCZUK
Bieguni2009
EUGENIUSZ
TKACZYSZYN-
-DYCKI
Piosenka o zależnościach i uzależnieniach

Nike za poezję. Triumfuje Jerzy Jarniewicz

Jerzy Jarniewicz nagrodzony za tom poetycki o „przeszłości nie całkiem przegranej”, Joanna Ostrowska za historię „różowych trójkątów”. Nagroda Literacka „Nike” wręczona po raz 26.

Emilia Dłużewska

– W poezji, jak w humanistyce, nie ma na szczęście uniwersalnych kryteriów, dla jednych poezja Eliota jest dziełem geniuszu, dla innych – ślepą uliczką. I to jest piękne – mówił „Wyborczej” Jerzy Jarniewicz. W niedzielę jego tom poetycki „Mondo cane” otrzymał 26. Nagrodę Literacką „Nike”.

– Odbieram tę nagrodę jako nagrodę dla poezji – mówił wyraźnie wzruszony laureat. Jerzy Jarniewicz żartował, że czytelników poezji jest tyłu, „co połączonych pod Termopilami”. – Można by złożyć jakąś deklarację polityczną, ale wydaje mi się, że sytuacja jest tak poważna i groźna, że nie chciałbym dewaluować poważnej refleksji swoim okazjonalnym stwierdzeniem – dodawał.

Przeszłość nie całkiem przegrana

Laudację dla nagrodzonego tomu poetyckiego „Mondo cane” wygłosił przewodniczący kapituły Przemysław Czapliński. – Autor nie ufa politykom, stroni od komentowania wielkich wydarzeń, nie pożyczka nieśmiertelnych sentencji od wielkich mędrców. Świat, który opisuje, choć pod szyldem „mondo cane”, to nie tyle świat spisał czy podły, ile – mało ważny, nieważny, prawie niezauważalny. Wydaje się, że dla Jarniewicza na „nieważność” skazane jest wszystko, co znika. Kiedy jednak autor pisze przeciw znikaniu, miesza elegijność z nadzieją, co znaczy, że patrzy na przeszłość jako jeszcze nie całkiem przegraną – jeszcze możliwą do zbawienia, do odzyskania, do uratowania – mówił.

Wcześniej prowadząca galę Grażyna Torbicka nawiązywała

do stwierdzenia Jarniewicza, że w nagrodzonym tomie poszukuje języka, którym „można by wstyd oswoić, a słabość obronić”. – Udało się? – pytała.

– Na pewno nie do końca. Nie lubię pisanie, które udaje się do końca – mówił Jarniewicz.

Autor nagrodzonej książki otrzymał statuetkę zaprojektowaną przez Gustawa Zemlę oraz nagrodę pieniężną – 100 tys. zł.

„Nie da się o tym pisać bez myślenia o współczesności”

Nike Czytelników odebrała Joanna Ostrowska za książkę „Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej”, wynik pionierskich badań historycznych. Ostrowska zebrала niezwykle obszerny materiał źródłowy, by po raz pierwszy przekrojowo opisać losy osób zesłanych do obozów koncentracyjnych za homoseksualność. – To nie tylko mój triumf, ale też wyraz uznania dla wszystkich innych osób, zajmujących się nieheteronormatywną historią tego kraju. To nominacja dla wszystkich aktywistów i aktywistek, badaczy i badaczek, archiwistów i archiwistek, bardzo odważnych ludzi, którzy – często wbrew instytucjom – pomagali. I to dzięki nim napisałam tę książkę – mówiła Ostrowska.

Dziękowała też wszystkim czytelnikom. – To było dla mnie wielkie zaskoczenie, ta qu-eerowa, tęczowa fala, oglądanie, jak ludzie solidarnie głoszą na tę książkę – mówiła. Imienne podziękowania dostała rodzina jednego z bohaterów książki, Teofila Kosińskiego. – Pani Aniu, panie Leszku, dziękuję za zaufanie.

Jerzy Jarniewicz

Mondo cane
Biuro Literackie

Joanna Ostrowska zadedykowała nagrodę Pawłowi Soszyńskiemu, zmarłemu w ubiegłym roku krytykowi, redaktorowi i dramaturgowi. – Wierzę, że gdybyś tu dzisiaj był, byłbyś w euforii. Wszystko, co mi mówiłeś, o czym rozmawialiśmy, spełniło się.

Grażyna Torbicka pytała laureatkę, jak opisana przez nią historia odbija się w obecnych czasach. – Pisałam tę książkę, gdy w Polsce szalała homofobiczna fala nakręcona przez partię rządzącą i, tradycyjnie, Kościół katolicki. Nie da się pisać tej historii bez myślenia o współczesności – odpowiadała badaczka.

Nagroda na niezwykłość czasów

Przemysław Czapliński zaznaczał, że choć nominowane książki należą do różnych gatunków, cała finałowa siódemka jest w pewien sposób poetycka. – Wszyscy przeszukują słowniki, tworzą nowe słowa, mieszają szyki składniowe. To nie przypadek, że trzy z siedmiu książek mają tytuły obcojęzyczne: „Golem”, „Pulverkopf”, „Mondo cane”. Takie posunięcie uświadamia niewystarczalność jednego języka, odsłania zmieszanie mowy rodzimej z obcą, poszerza słownik – mówił.

Naczelny „Gazety Wyborczej” Adam Michnik podkreślał z kolei, że 26. edycja Nagrody Literackiej „Nike” odpowiada

na niezwykłość naszych czasów. – Była już mowa o Iranie, była mowa o Ukrainie, była mowa o nas, o tej historycznej, przesadnej gotowości do ścigania za obrazę cudzych uczuć religijnych. Przypomina mi się, jak Albert Camus pisał „Dżumę”. Wtedy to była metafora, zaraza – nazizm. Dziś też mamy taką zarazę. To nie tylko COVID, ale też choroba obecna w książkach, które zostały nominowane. Książka pani Joanny Ostrowskiej jest – niestety, nasz wstyd – cholernie aktualna. Książka o tym, jak się kształtowały stosunki polsko-żydowskie, jak dziś pisarz polski może reagować na „Doktora Faustusa” Tomasza Manna. W końcu poezja, która w kulturze polskiej była zawsze kołem ratunkowym – mówił.

Zasiadający na widowni goście trzymali kartki z napisem „#stop Hazara genocide” – upominające się o mniejszość etniczną z Afganistanu, której członkowie padają ofiarą zamachów terrorystycznych, oraz „#Mahsa Amini” – przypominające o 22-letniej Kurdyni z Iranu zmarłej 13 września po zatrzymaniu przez policję obyczajową. Od jej śmierci w Iranie trwają masowe protesty.

Z kolei członkowie kapituły założyli koszulki z napisem „196 KK” – taki numer nosi artykuł w kodeksie karnym mówiący o obrazie uczuć religijnych, wykorzystywany – jak tłumaczyli – zbyt łatwo.

Nike 2022

											
2010 TADEUSZ SŁOBODZIANEK	2011 MARIAN PIŁOT	2012 MAREK BIŃCZYK	2013 JOANNA BATOR	2014 KAROL MODZELEWSKI	2015 OLGA TOKARCZUK	2016 BRONKA NOWICKA	2017 CEZARY ŁAZAREWICZ	2018 MARCIN WICHA	2019 MARIUSZ SZCZYGIEŁ	2020 RADEK RAK	2021 ZBIGNIEW ROKITA
Nasza klasa	Pióropusz	Książka twarzy	Ciemno, prawie noc	Zajeżdżimy kobylę historii. Wyznania poobijanego jeźdźca	Księgi Jakubowe	Nakarmić kamień	Żeby nie było śladów	Rzeczy, których nie wyrzuciłem	Nie ma	Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli	Kajś



W tym roku w kapitule nagrody zasiadali: Marek Beylin, Inga Iwasiów, Iwona Kurz, Tadeusz Nyczek, Magdalena Piekara, Szymon Rudnicki, Maria Topczewska, Maria Zmarz-Koczanowicz oraz – jako przewodniczący – Przemysław Czapliński.

W finale tegorocznej edycji znaleźli się również: Anna Cieplak za powieść „Rozplywaj się”, Artur Domosławski za biografię „Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana”, Edward Pasewicz za powieść „Pulverkopf” i Maciej Płaza za powieść „Golem”. ●

Jerzy Jarniewicz
„Mistrz” (z tomu „Mondo cane”)

„Te listy od Herberta, i te dwie pocztówki,
a tu, niech pan patrzy, Miłosz. Mam też
od Grochowiaka, był czas, że często pisał”.

W przedpokoju położył mi rękę na głowie,
nie, przejechał mi dłonią po
włosach, w tym ciemnym przedpokoju
z zapachem przepoconych butów,
przy drzwiach obitych skajem to zrobił, a
w zasadzie – czemu nie? – bo to było to:
pogłaskał”.

Nagrodzona recenzja czytelnika

Ta książka łączy
współczesną i dawną Polskę

Nagrodzie Literackiej „Nike” co roku towarzyszy plebiscyt Nike Czytelników oraz konkurs na krótką recenzję dowolnej książki finalistki.

Nike Czytelników trafiła w tym roku do Joanny Ostrowskiej.

Poniżej publikujemy recenzję autorstwa Kamila Gryko, która wygrała w konkursie.

Ileż książek w tym jednym tomie!

„Chamstwo” to i śmiała antropologiczna klamra łącząca współczesną i dawną Polskę, i mroczna baśń o przemocy i ludowej magii, i antypatriarchalny manifest, i także praca naukowa napisana w sposób, na jaki polscy naukowcy odważają się, mam wrażenie, zbyt rzadko: łącząc metodologiczną rzetelność z zachwycającym warsztatem literackim.

Pobłocki daje pierwszoplanowy głos tym, którzy dotychczas byli co najwyżej przedmiotem badań, i odnajduje przy tym swój własny, bardzo indywidualny styl na pograniczu klasycznej humanistyki, reportażu historycznego i eseju. Ma reporterski słuch i uważność,

powieściopisarską wyobraźnię w budowaniu postaci, no i ta jego dbałość o detale! Przecież tu nawet sposób konstruowania tytułów i śródtytułów rozdziałów jest przemyślany - Pobłocki świadomie przeskakuje kilka dekad wstecz i nawiązuje do tego, jak humanistykę pisano lat temu 60 i więcej.

Suma takich autorskich decyzji na każdym poziomie tej bezprecedensowej książki pokazuje, że nie tylko nauka, ale i literatura zyskała w autorze „Chamstwa” bardzo ciekawy, nowy głos. To ekscytujące czekać, co zaserwuje nam następnym razem: kolejną błyskotliwą syntezę, osobisty wspomnieniowy esej, a może oryginalny kryminał? ●

Kamil Gryko

Jury Nike 2022

- przewodniczący prof. Przemysław **Czapliński**
- Marek **Beylin**
- Inga **Iwasiów**
- Iwona **Kurz**
- Tadeusz **Nyczek**
- Magdalena **Piekara**
- Szymon **Rudnicki**
- Maria **Topczewska**
- Maria **Zmarz-Koczanowicz**



WYBIERAM SŁUPSK!

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w obrębie nr 11 miasta Słupska na poprawę warunków zagospodarowania nieruchomości przyległych

Cena wywoławcza 500.000zł, wadium 50.000zł, Do wylicytowanej ceny doliczony zostanie należny podatek Vat w stawce 23%.

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana - obręb nr 11, działka nr 679 o powierzchni 3861m², Księga Wieczysta nr SL1S/00034611/2

Przedmiotowa nieruchomość znajduje się na obszarze miasta, na którym obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego „Krzywoustego” na terenie o funkcji: tereny przemysłowo-składowe - 35 P,U, teren komunikacji - bocznicie kolejowe, karta terenu (14KB). Na terenie 14KB dopuszcza się zmianę sposobu użytkowania na teren przemysłowo-składowy karta terenu (8P,U).

Przetarg odbędzie się w dniu 05.12.2022r. o godz. 1000 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 29.11.2022r. na konto:

Miasto Słupsk, mBank S.A. Nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011 oraz złożenie pisemnego zgłoszenia uczestnictwa w przetargu do dnia 29.11.2022r. do godz. 1400 w sekretariacie Wydziału Zarządzania Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Słupsku w pok. 217.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215 oraz opublikowana na stronie internetowej www.bip.um.slupsk.pl. Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, 76-200 Słupsk, Wydział Zarządzania Nieruchomościami pokój 215 pod nr tel.59 8488410.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu

Biała Ania patrzy mi w oczy swoimi zaropiałymi ślepiami jakby chciała zapytać: Dlaczego muszę umierać? Kiedy chcę żyć.

Biała Ania patrzy mi w oczy swoimi zaropiałymi ślepiami, jakby chciała zapytać:

- Co ja takiego zrobiłam?
- Dlaczego stoję tu, w tej śmierdzącej szopce, zapomniana przez cały świat?
- Dlaczego wczoraj byłam dla Was kochaną Białą Anią? A dziś jestem niepotrzebnym śmieciem.
- Dlaczego tak szybko się Wam znudziłam?
- Dlaczego za moją miłość i oddanie odpłacacie mi odtrąceniem?
- Dlaczego nie opłaca się Wam mnie leczyć?
- Dlaczego, gdy drapałam kopytkiem w drzwi domu skomlać o jedzenie, udawaliście, że nie słyszycie?
- Dlaczego cały tydzień, cała mokra, marzłam na deszczu, szczękając zębami z zimna?
- Dlaczego dawaliście mi marchewkę i głaskaliście, wprowadzając na trap handlarskiego samochodu?
- Dlaczego muszę umierać? Kiedy chcę żyć.

Biała Aniu, nie wiem , jak Ci odpowiedzieć na te pytania. Wstydzę się okropnie za wszystkich tych ludzi bez serca. Jest mi niezmiernie przykro, że zostałam tak podle skrzywdzona. Ale wiem jedno. Jest wielu ludzi kochających i szanujących zwierzęta. Mogę wspólnie z nimi podarować Ci życie. Możemy pokazać Ci jak wygląda miłość, czułość i bezpieczeństwo.



Jeżeli możesz pomóc, przekaż darowiznę z imieniem Biała Ania na konto PKO BP: 05 1020 4900 0000 8202 3349 1785 Fundacja KONIKI MONIKI, Zawada Nowa 22, 26-720 Policzna lub wyślij sms na nr 7928 (koszt 11,07 pln z vat) i kup tapetę Serdecznie dziękuję w imieniu Białej Ani! Monika, tel. 570 666 540 www.konikimoniki.org.pl Każda złotówka pomoże uratować Anię.

Anita Karwowska

„Rejestr ciąż” wszedł w życie w sobotę w wyniku rozporządzenia ministra zdrowia z czerwca o nowych danych gromadzonych w Systemie Informacji Medycznej.

Ministerstwo Zdrowia tłumaczy zmiany przepisami unijnymi. I wyjaśnia, że jedynie poszerzają one zestaw gromadzonych w systemie teleinformatycznym danych o udzielonych, udzielanych i planowanych świadczeniach zdrowotnych.

– Katalog danych został poszerzony o alergię, ciała obce, grupę krwi oraz o fakt bycia w ciąży. Należy podkreślić, że rozporządzenie nie tworzy żadnych rejestrów, a jedynie poszerza system raportowania – tłumaczył rzecznik resortu Wojciech Andrusiewicz.

To wszystko ma ułatwić leczenie. Być dla lekarzy informacją, która przy podejmowaniu decyzji medycznej pomoże uniknąć błędów, np. przepisania leków, których nie wolno przyjmować w ciąży.

Wpis już obowiązkowy

Do końca września umieszczanie w systemie dodatkowych informacji było dobrowolne. Teraz personel medyczny, m.in. lekarz, pielęgniarka, ratownik medyczny, rehabilitant, będzie musiał wpisać informację o ciąży, jeśli uzyska ją w związku z udzielaniem świadczenia medycznego. Dotyczy to zarówno gabinetów w placówkach publicznych, jak i prywatnych, nawet bez umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia. Jeśli lekarz zdecyduje się na zapis w rejestrze, to żądanie pacjentki, by tego nie robić albo wykasować te dane, nie będzie miało mocy. Jednocześnie jednak za niewpisanie informacji do SIM nie ma w prawie przewidzianych sankcji.

Odkąd pojawiły się pierwsze informacje na temat poszerzenia katalogu gromadzonych danych o pacjentkach, organizacje feministyczne alarmowały, że to kolejny krok na drodze ograniczania praw reprodukcyjnych kobiet oraz tworzenia opresyjnego prawa i atmosfery zastraszania w opiece medycznej nad pacjentką.

– Polki rezygnują z szukania pomocy medycznej albo wręcz z zachodzenia w ciążę – bo nowe przepisy uderzają nie tylko w osoby z niechcianą ciążą – oceniła na łamach „Wyborczej” Marta Lempart, liderka Ogólnopolskiego Strajku Kobiet.

Obawy wspierających kobiety aktywistek i organizacji są liczne.

OSK zwraca również uwagę, że kobiety nie będą chciały chodzić do lekarzy nawet po to, żeby potwierdzić ciążę, nie mówiąc już o opiece w czasie ciąży. – Każda wi-



Ogólnopolski Strajk Kobiet zwraca uwagę, że panie nie będą chciały chodzić do lekarzy nawet po to, żeby potwierdzić ciążę, nie mówiąc już o opiece w czasie jej trwania

FOT. SHUTTERSTOCK

Rejestr ciąż wchodzi w życie

Od soboty lekarze mają obowiązek wpisania informacji o ciąży pacjentki do rejestru zdarzeń medycznych. Na razie nie ma w przepisach sankcji dla osób, które tego nie robią.

zyta u lekarza będzie ostatecznością, co będzie skutkowało nieszczęśliwie zakończonymi ciążami i wzrostem śmiertelności noworodków i kobiet – przestrzega Lempart.

W normalnych warunkach nie byłoby problemu

Już teraz statystyki GUS pokazały, że pierwszy raz od lat wzrosła śmiertelność noworodków i liczba martwych urodzeń. Jedną z przyczyn jest wyrok Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej z października 2020 r., według którego niezgodne z konstytucją jest przery-

wanie ciąży w przypadku ciężkiej, nieodwracalnej i śmiertelnej wady płodu. Ale też rośnie liczba poronień, a pacjentki przyznają, że zaczynają unikać kontaktu ze szpitalem i personelem medycznym w obawie, że priorytetem staje się ochrona płodu, a nie kobiety.

W tej atmosferze dołączenie „rejestru ciąż” spowodować może, że kolejnym tragicznym skutkiem będzie już kompletne zaniechanie leczenia jakichkolwiek chorób u kobiet w ciąży. – W tej chwili już całe ciążę będą prowadzone poza systemem, bo lekarze będą się bali jakkolwiek sprzeciwić się temu, co pol-

skim kobietom robi polski rząd. Ciążę od teraz będą prowadzić prokuratorzy, nie lekarze – bo każdy wpis identyfikujący osobę w ciąży to zagrożenie wizytą policji lub wezwaniem do prokuratury – mówi Lempart.

Informacja o ciąży zniknie z systemu, kiedy pacjentka urodzi albo poroni i dowie się o tym lekarz. Jeśli do poronienia dojdzie poza szpitalem i kobieta nie skorzysta z pomocy szpitala, to dane o ciąży powinny być widoczne w systemie do najdalszej przewidywanej daty porodu.

Aborcyjny Dream Team przypomina, że zgodnie z ustawą kobieta nie jest karana za przerwanie własnej ciąży. Polki jednak się boją, bo dane z rejestru mogą zostać udostępnione w ramach toczącego się postępowania prokuraturze albo sądowi, co wynika z przepisów.

Jak pisała Judyta Watola, informacje, jakie gromadzone będą teraz w SIM, w zasadzie do tej pory gromadził NFZ. Z jedną kluczową różnicą: do danych NFZ ma dostęp tylko NFZ. SIM to platforma dostępna dla lekarzy i innych medyków.

– W normalnych warunkach nie mielibyśmy z tym problemu, że informacja o ciąży jest w SIM. Ale w Polsce kobiety nie mają normalnych warunków, dlatego problem jednak jest – stwierdziła w „Wyborczej” Joanna Pietrusiewicz, prezeska fundacji Rodzić po Ludzku. ●

Kaczyński: Ci, którzy protestują, służą Putinowi

– Największe niebezpieczeństwa są już za nami. Jest zakupiona odpowiednia ilość węgla, logistyka też jest już załatwiona. Wszystko jest na dobrej drodze – przekonywał w weekend Jarosław Kaczyński.

Jarosław Kaczyński kontynuuje swój objazd po Polsce. W sobotę był w Koszalinie i w Kołobrzegu, w niedzielę – w Stargardzie i Szczecinie.

W Koszalinie prezes przyznał, że możemy mieć w Polsce recesję. – Umiemy się przed tym bronić, ale trzeba się z tym liczyć. To jest wywołane przez wojnę, przez szaleństwo Putina – podkreślał prezes PiS.



Niemcy nie chcą, żebyśmy byli silni militarnie. Chcą, żebyśmy u nich zbierali szparagi

JAROSŁAW KACZYŃSKI

Zapewniał, że jego partia robi wszystko, by uchronić kraj przed kryzysem. Także energetycznym. – Dziś mówię z radością, że największe niebezpieczeństwa są już za nami. Jest zakupiona odpowiednia ilość węgla, logistyka też jest już załatwiona. Trzeba było kupić trzy razy więcej węgla, niż jest potrzebne do palenia w piecach. Żeby mieć tonę węgla sortowanego, trzeba mieć trzy tony niesortowanego. Przy przewożeniu na dłuższych odcinkach ten sortowany zmienia się w niesortowany, bo się kruszy w czasie transportu. Wszystko jest na dobrej drodze – wykladał. W Kołobrzegu radził jednak, by oszczędzać energię: – Jeśli tylko ktoś może używać elektryczności mniej niż przedtem i to robi, to będzie bardzo dużo. Wystarczy [zmniejszyć zużycie] o 10 proc., nie musi być o 50 proc. Wystarczy zgasić żarówkę czy inne urządzenie – mówił.

Przestrzegał, by w tych sprawach „nie popadać w stan zdenerwowania”. – Będą dopłaty, spadnie cena węgla, sądzimy, że wraz z tym spad-

ną inne ceny – uspokajał. W Kołobrzegu obiecał: – Rewaloryzacja rent i emerytur będzie bardzo wysoka. Będzie też trzynastka i czternastka. Czternastkę chcemy zmniejszyć w trwałe świadczenie, nie jednoroczne, jak to było planowane.

Na każdym ze spotkań prezes PiS sporo uwagi poświęcił krytyce Niemiec. „U nas jest polska partia, stronnictwo polskie, czyli my, i stronnictwo niemieckie. Niemcy nie chcą, żebyśmy byli silni militarnie. Chcą, żebyśmy u nich zbierali szparagi” – mówił w Koszalinie. Jego zdaniem to pod ich wpływem Unia Europejska podejmuje niekorzystne dla Polski decyzje, np. „bezcennie lamie traktaty, odbierając nam coś, na przykład 150 mld euro”.

W Koszalinie odniósł się też do osób protestujących przed budynkami, w których odbywają się jego spotkania: – Oni nie służą demokracji. Jeśli komuś służą, to Putinowi – stwierdził. Nadchodzące wybory ocenił jako równie ważne co te w 1989 r. – Nasi przeciwnicy też tak mówią, ale oni mówią to z punktu widzenia ówczesnych ko-

munistów, a my – z punktu widzenia ówczesnej „Solidarności” – ocenił. Stwierdził, że przeciwnicy PiS chcą doprowadzić do licznych „incydentów” w czasie głosowania, dlatego tak ważny jest ruch kontroli wyborów. W niedzielę w Stargardzie wskazywał, że głównym wrogiem

Polski jest światowa lewica. Wrócił też do tematu zamachu w Smoleńsku, który został „udowodniony”. – Rozpad samolotu na 60 tys. części to jest dowód. (...) Fakty zostały stwierdzone i ich nie można kwestionować – mówił Kaczyński. ●

Marcin Napierała

www.nekrologi.wyborcza.pl/34208273

1 RP

Jest przychylność dla uchodźców, ale najmniejsza od wybuchu wojny

Trzech na czterech Polaków czuje się zagrożonych wojną w Ukrainie. Blisko 40 proc. przewiduje, że po wojnie Ukraina będzie musiała zrezygnować przynajmniej z części swojego terytorium.

Agnieszka Kublik

Prezydent Putin właśnie ogłosił aneksję czterech regionów Ukrainy. Chodzi o Ługańsk i Donieck na wschodzie oraz Zaporozie i Chersoń na południu Ukrainy. Wcześniej Moskwa zorganizowała tu ustawione pseudoreferenda w sprawie przyłączenia tych terenów do Federacji Rosyjskiej.

CBOS przepytał Polaków o ich stosunek do wojny w pierwszej połowie września, czyli przed tą aneksją. Ale jak widać, Polacy już wtedy się tego obawiali.

Kto się boi klęski Ukrainy

Po raz pierwszy CBOS sprawdził prognozy w kwietniu (wojna wybuchła 24 lutego). Wówczas 34 proc. sądziło, że Ukraina będzie zmuszona zrezygnować z części swojego terytorium na rzecz Rosji. 29 proc. – że Rosja wycofa się z zajętych od lutego terenów. A 9 proc. liczyło, że Rosja wycofa się również z zajętego w 2014 roku Krymu.

W kwietniu zatem nieco przewidywania korzystne dla Ukrainy, jednak w czerwcu tendencja się odwróciła.

Teraz, we wrześniowym badaniu, dominują niepomyślne dla Ukraińców prognozy, choć już nie tak wyraźnie – 39 proc. obawia się, że Ukraina będzie zmuszona zrezygnować z części swojego terytorium na rzecz Rosji. 21 proc. sądzi, że Rosja wycofa się z zajętych od lutego terenów, a 11 proc., że wycofa się również z zajętego w 2014 r. Krymu.

Które grupy najczęściej obawiają się, że Ukraina będzie musiała zrezygnować z części swojego terytorium?

- mężczyźni (45 proc. wobec 35 proc. wśród kobiet),
- młodszy badani (49 proc. w grupie wiekowej 25-34 lata wobec 28 proc. wśród osób w wieku 65 lat i więcej),
- lepiej wykształceni (48 proc. z wykształceniem wyższym wobec 25 proc. z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym),
- lepiej zarabiający (55 proc. w grupie o dochodach wynoszących 4 tys. zł lub więcej wobec 32 proc. w grupie o dochodach do 1499 zł),
- osoby o poglądach lewicowych (49 proc. wobec 36 proc. zwolenników prawicy).

75 proc. ocenia, że wojna w Ukrainie zagraża bezpieczeństwu Polski. To nieco mniej niż na początku wojny. W marcu takie obawy miało 85 proc. badanych, w kwietniu 79 proc., w maju 73 proc., w czerwcu 77. Od lipca 75 proc.

Lęk, że sytuacja w Ukrainie zagraża Polsce, deklarują częściej starsi badani (w wieku 65 lat lub więcej), biorący częściej udział w praktykach religijnych oraz osoby o poglądach prawicowych.

Mniejsza przychylność

Od wybuchu wojny z Ukrainy przyjechało do Polski 6,7 mln ludzi, granicę w odwrotnym kierunku przekroczyło 4,7 mln (dane Straży Granicznej). Polacy, organizując pomoc dla uciekających przed wojną, spontanicznie, bez



• Marcowy wiec solidarności z Ukraińcami w Częstochowie

FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

pomocy państwa, zasłużyli na pochwały z całego świata. Zapraszali uchodźców pod swój dach, karmili, dawali pracę. 53 proc. Polaków deklaruje, że oni sami lub mieszkańcy ich gospodarstw domowych dobrowolnie i nieodpłatnie pomagają ukraińskim uchodźcom. Odsetek ten utrzymuje się w okolicach 50 proc. już czwarty miesiąc z kolei.

Ogromna większość Polaków – 81 proc. – nadal popiera przyjmowanie ukraińskich uchodźców, ale jest to najniższy wynik od wybuchu wojny. Jednocześnie o 4 punkty procentowe urósł odsetek przeciwników ich przyjmowania do 15 proc. i w tym przypadku jest to najwyż-

szy wynik od początku inwazji, który aż pięciokrotnie wzrósł w stosunku do danych z marca.

Kto najchętniej pomaga uchodźcom?

- kobiety (57 proc. wobec 47 proc. wśród mężczyzn),
- badani między 55-64 lata (62 proc.),
- mieszkańcy większych miejscowości (58 proc. w największych miastach wobec 48 proc. na wsi),
- lepiej wykształceni (61 proc. z wykształceniem wyższym wobec 47 proc. badanych z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym),

- lepiej zarabiający (57 proc. oceniających je jako dobre wobec 38 proc. oceniających je jako złe),
- częściej uczestniczący w praktykach religijnych (69 proc. praktykujących kilka razy w tygodniu wobec 50 proc. wśród niepraktykujących wcale).

A kto jest najczęściej przeciwnikiem przyjmowania uchodźców z Ukrainy? CBOS i to przeanalizował, są to:

- młodszy badani (20 proc. w grupach wiekowych 25-34 lata oraz 35-44 lata wobec proc. w grupie osób w wieku 65 lat lub więcej),
- mieszkańcy mniejszych miejscowości (19 proc. na wsi wobec 9 proc. w największych miastach),
- gorzej wykształceni (23 proc. wśród osób z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym wobec 8 proc. wśród badanych z wykształceniem wyższym)
- bezrobotni (29 proc.),
- robotnicy niewykwalifikowani (28 proc.),
- gospodynie domowe (26 proc.),
- robotnicy wykwalifikowani (23 proc.).

64 proc. badanych ocenia, że nasza pomoc ukraińskim uchodźcom jest wystarczająca. Od maja o 5 punktów wzrósł odsetek osób uważających pomoc za zbyt dużą – do 27 proc.

CBOS zapytał też o sankcje, które Zachód nałożył na Rosję. Czy według badanych są bardziej odczuwalne dla Rosjan czy Europejczyków? 38 proc. twierdzi, w równym stopniu, 31 proc., że są one bardziej odczuwalne dla mieszkańców państw Unii Europejskiej, 22 – że uderzają głównie w Rosjan. ●

Sondaż CBOS z 5-15 września 2022 r., próba losowa, reprezentatywna 1119 osób, badanie przeprowadzone metodami CATI, CATI i CAWI.

Według danych Straży Granicznej od wybuchu wojny z Ukrainy przyjechało do Polski 6,7 mln ludzi, granicę w odwrotnym kierunku przekroczyło 4,7 mln

Ofensywa kultury z Grunwaldem na czele

Muzeum Bitwy pod Grunwaldem, sztandarowy projekt samorządu województwa i jeden z najnowocześniejszych tego typu obiektów w Europie, już działa. W pierwszy weekend po otwarciu odwiedziło go ponad 1,5 tys. gości. Oferta edukacyjna jest gotowa, a lokalni przewodnicy turystyczni szlifują oprowadzanie wycieczek. – To jednak nie koniec inwestycji w obiekty kulturalne w regionie – zapewnia marszałek Gustaw Marek Brzezina. – Warmia i Mazury są głodne kultury – dodaje, prezentując inwestycje za ponad 160 mln zł.

Wartość tej inwestycji to blisko 50 mln zł, z czego ponad 27,5 mln zł zabezpieczył marszałek w budżecie województwa, 15 mln zł pochodziło z funduszy europejskich, a ponad 6 mln z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Wszystkie niespodziewane wzrosty kosztów inwestycyjnych odpowiedzialnie wziął na siebie samorząd województwa, zdeterminowany, aby inwestycję oddać do użytku zwiedzającym, od samego początku niezwykle liczny.

Warto dodać, że dużym powodzeniem cieszy się także niedawno otwarta Aula im. Anny Wasilewskiej przy ul. Kościńskiego w Olsztynie. Dawno nieużywana przestrzeń



marszałek Gustaw Marek Brzezina

stała się nowoczesną, wielofunkcyjną salą widowiskową za blisko 20 mln zł. Wielki remont przeszło także Centrum Spotkań Europejskich „Światowid” w Elblągu. Obiekt został znacząco rozbudowany, a wartość tej inwestycji to ponad 25 mln zł. Prace remontowe trwają w Teatrze im. Aleksandra Sewruka w Elblągu (16 mln zł), w Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie (9 mln zł), na zamku w Lidzbarku Warmińskim (18 mln zł) i w pałacu Dohnów w siedzibie J.G. Herdera w Morągu.

– Samorząd województwa zaplanował aż 12 projektów infrastrukturalnych w instytucjach kultury, dla których jest organem prowadzącym o łącznej wartości ponad 163 mln zł – podsumowuje marszałek Brzezina. – Mimo niesprzyjającej koniunktury czujemy się odpowiedzialni za nasze dziedzictwo kulturowe, inwestujemy w jego ochronę i rozwój oferty kulturalnej. Tak się zachowuje odpowiedzialny gospodarz województwa i racjonalny ambasador kultury. Robimy to z myślą o mieszkańcach naszego regionu, odwiedzających nas licznie gościach i pokoleniach, które nastaną tu po nas.



Zielona energia

22

BOISKA PIŁKARSKIE

• **zajęłaby powstającą w Mysłowicach największą w Polsce farmę fotowoltaiczną. Elektrownia słoneczna, której moc docelowo sięgnie 100 MW, rozpocznie pracę w przyszłym roku. Wyprodukuje energię odpowiadającą potrzebom 50-tysięcznego miasta. Teraz trwa montaż paneli.**

Zabrze. Odsłonięto pomnik Zbigniewa Religi



FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Głównym elementem pomnika jest rzeźba profesora Religi. Nie widzimy go w lekarskim kitlu, choć wielu osobom zapisał się w pamięci przede wszystkim jako wielki kardiochirurg, ale w rozpiętej marynarce – takim go zapamiętali ci, którzy poznali Religę jako polityka. Odniesieniem do medycznej specjalizacji Religi jest elektrokardiogram, czyli zapis pracy serca. Profesor rozslawił Zabrze, dokonując w miejscowym szpitalu pierwszego w Polsce udanego przeszczepu serca. Autorem pomnika jest prof. Krzysztof Nitsch.

Józef Krzyk

Starzenie się metropolii

Wygodne życie trzeba zaplanować

Za osiem lat niemal co trzeci mieszkaniec Polski będzie miał ponad 60 lat. Miasta muszą się przygotować na zmiany.

Przemysław Jedlecki

KATOWICE, WARSZAWA, ŁÓDŹ

Z ostatniego spisu powszechnego wynika, że w Katowicach mieszka dziś 74,5 tys. osób w wieku poprodukcyjnym. W 2011 roku było ich o dziesięć tysięcy mniej. W Warszawie żyje 419 tys. seniorów, prawie o 60 tys. więcej niż dekadę wcześniej. W Łodzi przybyło ich w tym czasie 30 tys. (190 tys. w 2021 roku).

Ważniejsze niż liczby bezwzględne są proporcje. Senioremi jest co piąty warszawiak, co czwarty katowiczanie i mieszkańcy Trójmiasta oraz prawie co trzeci mieszkaniec Łodzi. Podobnie jest w przypadku innych dużych miast. Z danych GUS dowiadujemy się też, że największy procentowy przyrost osób w wieku poprodukcyjnym w latach 2011-21 nastąpił w Kielcach, Toruniu oraz Olsztynie. Jest ich tam więcej o ponad 7 proc.

Raport o starzeniu się miast

Sytuacji przyjrzała się Unia Metropolii Polskich, która przygotowała raport o starzeniu się metropolii. Raport to nie tylko zbiór statystycznych danych, ale również wywiady z osobami, które w miastach odpowiadają za politykę wobec starzenia się. To także diagnoza i rekomendacje dla miast. „Wzrost odsetka osób najstarszych jest o tyle istotny, że z wiekiem rośnie ryzyko wielochorobowości i ograniczenia samodzielności, a tym samym potrzeba wsparcia świadczonego nieformalnie bądź – co najczęściej jest zadaniem samorządów lokalnych – sformalizowanego” – czytamy w raporcie.

Powstała też lista największych wyzwań, przed którymi stoją miasta. To wspieranie gospodarstw

domowych osób starszych, polityka wythnieniowa dla opiekunów, wspieranie seniorów opiekujących się dziećmi z niepełnosprawnościami, wykorzystanie zasobu aktywnych seniorów oraz dostępność usług medycznych.

Żadne z miast od nich nie ucieknie, dlatego ważne jest, by już dziś w każdym dokumencie, który dotyczy rozwoju miasta, brać pod uwagę kwestie starzenia się i zadawać sobie pytanie, jakie miejskie usługi oraz inwestycje będą odpowiadały na ich potrzeby.

Eksperci wskazują, że modelem, który może poprawić jakość życia w mieście starzejącym się, jest koncepcja miasta 15-minutowego

Koncepcja 15-minutowego miasta

Dokumenty to jednak za mało. Miasta muszą zatrudnić osoby, które będą zajmować się tą tematyką i na co dzień „spinać” działania samorządu w tych kwestiach. Chodzi o rzeczy błahe z pozoru, jak np. uczulenie pracowników socjalnych do regularnych kontaktów z samotnymi seniorami, po dotyczące np. miejskiej architektury i zadbanie np. o odpowiednią liczbę ławek oraz wspieranie samodzielnych klubów seniora.

Eksperci wskazują, że modelem miasta, które może poprawić jakość życia w mieście starzejącym się, jest koncepcja miasta 15-minutowego. Zapewnienie dostępu do podstawowych usług czy terenów wypo-

czynku blisko miejsca zamieszkania to coraz powszechniejszy trend w kształtowaniu miast. Sprzyja to integracji społecznej, rozwojowi lokalnej przedsiębiorczości, a także poprawia jakość środowiska i zdrowie samych mieszkańców, eliminując zbędne korzystanie z samochodu i zachęcając do ruchu pieszego. „Poruszanie się piesze w mieście przynosi korzyści gospodarcze, społeczne i ekologiczne” – zwraca uwagę raport UMP.

Starzenie się to też szansa

Eksperci Unii Metropolii Polskich idą tym tropem. Ale dodają również, że starzenie się społeczeństw może być szansą rozwoju dla miast. To, czy będą one wykorzystane, zależy oczywiście od nich samych. Łatwiej będzie to zrobić, gdy urzędnicy i prezydenci miast w strategiach odnoszących się do starzenia się społeczności uwzględnią kwestie zdrowia, mieszkań, mobilności czy zagospodarowania przestrzennego oraz edukacji. Muszą jednak traktować starzenie się jako proces, a nie tylko skupiać się na tym, czego „tu i teraz” potrzebują seniorzy.

Starzenie się mieszkańców może jednak sprzyjać pojawieniu się nowych technologii, aby pomóc seniorom utrzymać samodzielność, rozwinąć usługi w branży medycznej, wzmocnić relacje sąsiedzkie, a przez to siłę całej lokalnej społeczności. Starzenie się będzie też impulsem do zmian na rynku mieszkań czy szansą na stworzenie nowych usług oraz budowę tzw. srebrnej gospodarki, która może wykorzystać ogromne doświadczenie, wiedzę oraz umiejętności starszych osób.

UMP zwraca też uwagę na to, jakie zadania miasta postawiły sobie w tej kwestii na najbliższe lata. To walka z osamotnieniem wśród seniorów oraz rozwój kadr do opieki nad osobami starszymi. ●

Ustroń

Nowe piramidy z zielonymi dachami

Dzielnica sanatoryjno-uzdrowska w Ustroniu Zawodziu była największą tego typu inwestycją w powojennej Polsce. Teraz czeka ją wielka rozbudowa.

Ustroń jest jednym z najbardziej popularnych uzdrowisk w Polsce. Zespół leczniczo-rehabilitacyjny to dzieło Henryka Buszki, Aleksandra Franty i Tadeusza Szewczyka. Po latach modernistyczna zabudowa rozlokowana na stokach Równicy stała się symbolem Ustronia, a charakterystyczne domy czasowe w kształcie piramid – ikoną śląskiej architektury.

Więcej zabiegów

Teraz ten kompleks planuje rozbudować American Heart of Poland, właściciel większościowego pakietu Przedsiębiorstwa Uzdrowskiego Ustronia. Projekt inwestycji stanowi wielkie wyzwanie, któremu mają sprostać połączone siły dwóch nagradzanych śląskich pracowników: Franta Group, prowadzonej przez Macieja Frantę – prywatnie wnuka jednego z projektantów uzdrowiska – oraz KWK Promes Roberta Koniecznego.

– Dzielnica nigdy nie została w pełni ukończona. Planowano 28 domów wypoczynkowych w kształcie piramid, a powstało 17. Z kolei potężny szpital i sanatorium mają dziś obłożenie tylko na poziomie 60 proc. Brakuje bowiem łóżek na pobyt dla kuraszów i pacjentów. Rozbudowa dzielnicy uzdrowskiej pozwoli zwiększyć liczbę zabiegów z 6 do aż 10 tys. dziennie. Większa liczba osób będzie mogła być tu leczona i rehabilitowana – mówi Maciej Franta, wyjaśniając główny sens rozbudowy.

Nowe piramidy

Planowane są trzy nowe budynki w kształcie nawiązującym do dawnych piramid. Z daleka mają wyglądać prawie identycznie jak te powojenne, dopiero z bliska będzie można odkryć pewne różnice. – Pierwot-



• **Nowe piramidy z trawiastym dachem** FOT. MATERIAŁY PRASOWE

ne domy czasowe mają doklejoną balkony, my traktujemy piramidy jak skalne masywy, w których drążymy. W ten sposób we wnętrzach powstaną obszerne loggie, dzięki czemu duże przeszklenia budynków zyskają potrzebne zacinienie i nie będą się przegrzewać latem. Z kolei od dołu zamierzamy mocno podciąć kubatury, aby zminimalizować ingerencję obiektów w zbocze – mówi Konieczny.

Każda z nowych piramid będzie mieć podobny układ dwóch wierzchołków różnej wysokości, jednak pomiędzy nimi powstanie nowatorski, siodłowy dach pokryty trawą. Organiczna forma zadarszenia ma być znakiem współczesnych możliwości technologicznych, ale i nacisku na zrównoważone budownictwo.

Sercem całego założenia będzie nowy deptak biegnący wzdłuż obecnej głównej drogi przecinającej dzielnicę z północny na południe.

Będzie kolejka linowa

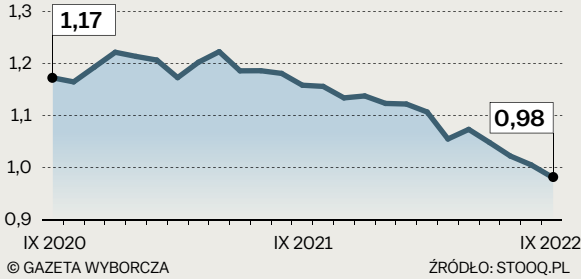
Planowana rozbudowa uzdrowska ma sprawić, że ośrodek będzie też bardziej zszyty z miastem. Scalić ją z położonym poniżej centrum mają nowe połączenia: planowana kolejka linowa oraz nowe ścieżki rowerowe i piesze. Te ostatnie mają wykorzystać jary, które przecinają zbocza Równicy. ●

17,2

PROC.
• wstępny odczyt
inflacji we wrze-
śniu w Polsce.
To dużo więcej
niż prognozowali
ekonomiści

Kurs euro do dolara

Dane w dol



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: STOOQ.PL



W momencie, gdy złoty bije kolejne rekordy słabości, pojawia się projekt legislacyjny demolujący ostatnie pozory prowadzenia polityki budżetowej zgodnie z zasadami czy regulami

LUDWIK KOTECKI

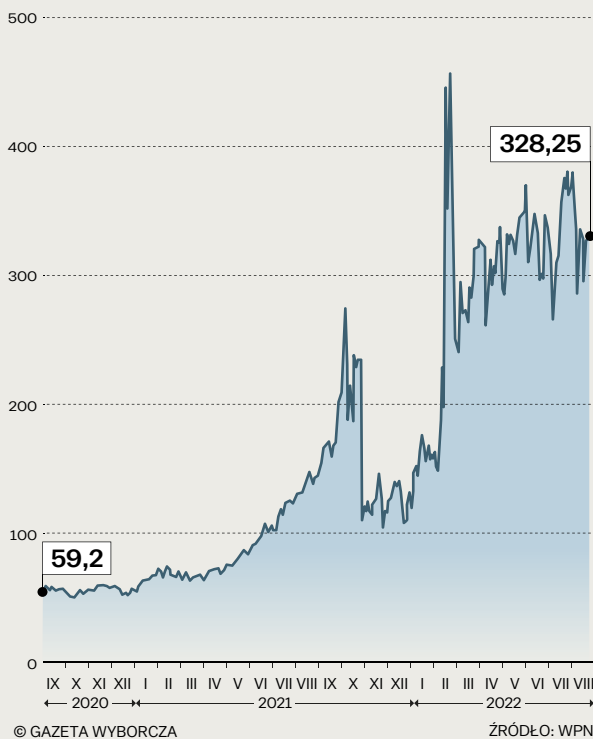
członek RPP o ustawie dotyczącej cen energii

Dokąd doprowadzi nas droga energia?

Poza skalę

Ceny węgla

Dane w dol. za tonę (indeks ARA)

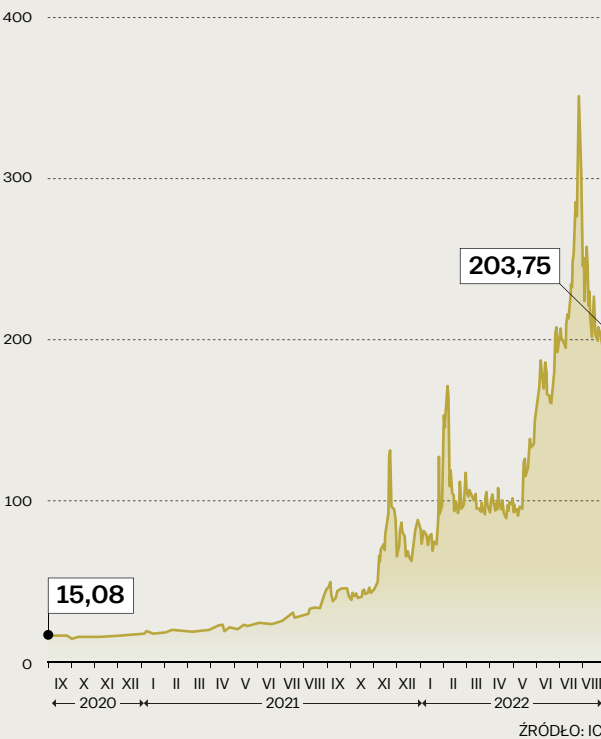


© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: WPN

Ceny gazu

Dane w euro za MWh (indeks TTF)



ŹRÓDŁO: ICE

Ceny energii elektrycznej

Dane w zł za MWh



ŹRÓDŁO: TGE

Czy podwyżką można nazwać skok o 300, 600, a nawet 1400 proc.? Tak dziś wygląda rzeczywistość wielu polskich przedsiębiorców.

Sebastian Ogórek

Giełdowi gracze określają wykresy, w których niewiele się dzieje, jako te z trendem bocznym. Tak było z gazem, prądem, może w nieco mniejszym zakresie także z ropą. Teraz jednak dotąd płaskie wykresy zmieniające się o kilka, góra kilkanaście procent rocznie, w ostatnich miesiącach postanowiły wyjść poza skalę. Przypominają wielkie góry leżące tuż u podnóża morza. To, co dotąd było wahaniami kursów, dziś przy zmianach cen o kilkaset procent jest po prostu płaskie jak Nizina Mazowiecka.

I choć oczywiście my jako konsumenci martwimy się inflacją wy-

noszącą już ponad 17 proc., problemem jest dla nas diesel za ponad 7 zł, cena mleka, które zamiast dotychczasowych 2,5 zł kosztuje o złotówkę drożej, a do tego kombinujemy, czym zastąpić węgiel albo jak znaleźć go w rozsądnej cenie, to proszę porównać to z podwyżkami dla firm.

Jak mówi nam prezes Tubądzina, dotąd za energię i gaz płać 60 mln zł, w tym roku zapłacić ma już 200 mln zł. A podwyżki na przyszły rok są przecież jeszcze większe. Jego firma jest rzeczywiście wyjątkowa – umówmy się, że produkcja płytek to przemysł mocno energochłonny. Tylko że takich biznesów jest znacznie wię-

cej. I przecież nie mogą z dnia na dzień przerwać produkcji.

Firmy grają więc na przeczekanie, licząc, że sytuacja się unormuje. Wyciągają odłożone pieniądze, podwyższają ceny, tną koszty. Pytanie, na ile im tej determinacji starczy? Branża chemiczna już powiedziała przecież pas. Jak to się skończyło? Można powiedzieć, że alergiczną reakcją innych branż: mlecznej, browarniczej czy napojowej, gdy okazało się, że zabraknąć może na rynku CO₂.

Łańcuch przerwany w jednym miejscu zaczął ściągać za sobą innych. Dlatego jeśli zacznie zamykać się jedna firma energochłonna, to za nią w przepaść polecą kilkanaście innych.

O skali podwyżek dla firm niech zaświadczy to, że utrzymanie cen energii dla konsumentów kosztować ma budżet państwa nawet 26 mld zł. Kolejne 10 mld zł do-

To, co dotąd było wahaniami kursów, dziś przy zmianach cen o kilkaset procent jest po prostu płaskie jak Nizina Mazowiecka

Poza oficjalnym budżetem ukryto ponad

400
mld zł
wydatków

łożone zostanie gospodarstwu domowemu korzystającemu z gazu.

To pokazuje, że budżet też będzie poza skalę. Dziura budżetowa państwa wynosić ma 67 mld zł, ale to liczba tylko na potrzeby pijarowskich przemów premiera. Poza oficjalnym budżetem ukryto bowiem ponad 400 mld zł wydatków.

Poza dotychczasowe skale wychodzi też nasza waluta. Do klubu 5 zł wszedł już oficjalnie dolar, wydaje się, że na dłużej zagości tam frank szwajcarski. W podobnym kierunku podąża też euro.

Na razie wspomniany wcześniej trend boczny trzyma bezrobocie, które rzeczywiście jest rekordowo niskie. Pozostaje pytanie, czy przy tylu szokach, jakie mają nasi przedsiębiorcy, będzie dalej płaskie, czy jednak podąży śladem innych wskaźników i wyjdzie poza skalę? ●



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Czas na pomoc dla firm, a nie tylko dla wyborców

W zeszłym roku wydaliśmy na gaz i prąd 40 mln zł, w tym będzie już 200 mln zł. A energia i tak cały czas drożeje. Nas nie trzeba uczyć oszczędzania – mówi Wyborcza.biz Mirosław Jędrzejczyk, prezes zarządu Grupy Tubądzin.

ROZMOWA Z
MIROŚLAWEM JĘDRZEJCZYKIEM
prezesem zarządu Grupy Tubądzin

IRENEUSZ SUDAK: Prąd drożeje, gaz jest kosmicznie drogi. Na rynku sły-chać płacz i zgrzytanie zębów. Oszczę-
dza pan w zakładzie energię, jak ra-
dzi Komisja Europejska?

MIROŚLAW JĘDRZEJCZYK: Ja? Pierwsze, co robię, gdy wchodzę na halę, to patrzę w sufit i sprawdzam, czy nie pali się niepotrzebne świa-
tło. Przedsiębiorcy mają oszczędza-
nie w DNA.

**Chyba nie o to chodziło Ursuli von der Leyen... wypalają państwo płytki, zu-
żywają ogromne ilości energii. Może
można wygospodarować te 5-10 proc.
redukcji zużycia?**

– Piec, w którym wypalamy płytki, pra-
cuje 24 godziny na dobę, 365 dni w ro-
ku. Nie jest możliwe ograniczenie zuży-
cia energii elektrycznej czy gazu o 5 czy
10 proc. Urządzenie pracuje lub jest wy-
łączone. My oczywiście dysponujemy
najnowocześniejszą technologią, któ-
ra jest energooszczędna. Tam, gdzie jest
to możliwe, myślę tutaj o urządzeniach,
które nie pracują w ruchu ciągłym, pra-
cujemy poza godzinami szczytu. Bo to

nam się po prostu opłaca. Nikt nie mu-
si nam tego nakazywać ani nas do te-
go zachęcać

Oszczędzanie nie ma sensu?

– Wręcz odwrotnie – ma ogromny sens.
Ale tam, gdzie jest to możliwe: niemarno-
wanie energii na niepotrzebne oświetle-
nie, umiarkowane korzystanie z klimaty-
zacji i tym podobnych. A w przemyśle?

W przemyśle każdy przedsiębiorca
wie, co ma robić, żeby nie wydawać nie-
potrzebnie pieniędzy. Nikt nas, przemy-
słowców, nie musi tego uczyć. Tego być
może muszą się nauczyć urzędnicy i po-
litycy, ale nie firmy.

Naszą rolą jest wyprodukowanie
świetnego towaru, który będzie w za-
sięgu finansowym klientów, czyli nie
będzie za drogi. Jestem w biznesie płyt-
kowym od 25 lat i nie potrzebuję mę-
drca z Warszawy czy Brukseli, który
będzie mówił, gdzie i jak mam oszczę-
dzać energię. I to dotyczy nie tylko mnie
– mówię w imieniu wszystkich przed-
siębiorców. My wiemy, jak oszczędzać
i jak optymalizować koszty produk-

cji. To wymusza na nas konkurencyj-
ny rynek.

Ale przez drogą energię sytuacja jest
bardzo trudna.

Dlaczego teraz się to zmienia?

– Polityków w Polsce, ale też w Euro-
pie, niewiele interesują przedsiębior-
cy. Działania, które podejmują, czyli te
wszystkie tarcze czy dodatki, ukierun-
kowane są na wyborców. To jest dzia-
łanie krótkowzroczne. Jestem przekon-
nany, i mówię to z pełną odpowiedzial-
nością, że grożą nam masowe upadki
firm i zwolnienia ludzi z pracy. I wte-
dy nie będzie już pieniędzy z CIT, PIT,
VAT, żeby finansować plany ratunko-
we, które kierowane są nie tam, gdzie
powinny. Politycy mówią, że nie mogą
zmienić cen?

Politycy mogą wszystko, gdyby tylko
chcieli. Pomoc powinna być kierowana
do fundamentów gospodarki, czyli
np. do zakładów produkcyjnych, a nie
do ostatecznego klienta. Jestem Euro-
pejczykiem, chcę być w Unii, ale to, co
proponuje Europa, jest śmiechu warte.

O ile więcej płacą państwo za prąd i gaz?

– Produkuje płytki, które wysyłamy do 40 krajów świata. Zatrudniamy 1350 osób. Zużywamy 300 GWh gazu i 60 GWh energii elektrycznej rocznie. To są olbrzymie ilości. Ceny? Dla przykładu: w ubiegłym roku na energię elektryczną i gaz wydaliśmy około 60 mln zł. W tym roku wydamy co najmniej 200 mln zł.

Przed nami jeszcze gorsza perspektywa, jeśli weźmiemy pod uwagę obecne ceny gazu i energii, które są wyższe – odpowiednio – o 1400 proc. i 400 proc. od tych, które płaciliśmy przed rokiem. To są abstrakcyjne wartości.

Drogo, ale co to dla nas oznacza?

– Firmy, nie tylko nasza, mają dwa wyjścia: albo się zamknąć, albo podnieść ceny. Widział pan promocję płytek za 40 zł za metr kwadratowy? To jest ostatnie tchnienie wielu firm, które wyprzedają zapasy, praktycznie po każdej cenie, byleby tylko nie stracić płynności. Wiedzą, że są pod wodą i szukają każdego sposobu, żeby zyskać jeszcze trochę gotówki i czasu. Ale to nie jest sposób na przetrwanie, to jest równia pochyła.

Rozmawiam z innymi firmami i mówią tak: wchodzimy w odnawialne źródła energii, fotowoltaikę, wiatraki i obniżamy sobie rachunki.

– Fotowoltaika? Bardzo chętnie – już półtora roku załatwiamy wszelkiego rodzaju formalności, zgody, pozwolenie na budowę farmy, która zaspokoiliby około 15 proc. rocznego zużycia prądu. Pozwolenia nie mam i nie mam oszczędności. Fotowoltaika w nocy nie wytwarza prądu, więc przydałyby się wiatraki. Ale regulacje są takie, że nowych wiatraków w zasadzie nie można wybudować. Gazu sam nie wyprodukuję.

Ekonomiści punktuja, że dla firm koszty energii to nie jest duży odsetek wszystkich kosztów: płac, zakupu surowców itd.

– Uwielbiam, naprawdę kocham ekonomistów, którzy przeczytali dużo książek, ale jednak z jakichś powodów nie zostają miliarderami, nie potrafią prowadzić firmy, choćby małej. W naszym przypadku w ubiegłym roku udział kosztów energii elektrycznej i gazu w wyprodukowaniu płytki wyniósł 13-15 proc. W tym roku to będzie 40 proc.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

No to trzeba będzie ten wzrost zaszyć w cenie produktu. Były członek Rady Polityki Pieniężnej Eugeniusz Gatnar mówi, że dla niektórych firm inflacja jest wygodnym usprawiedliwieniem podnoszenia cen.

– I ja się z nim zgadzam, ale to nie o nas. W tym roku nasze marże stopniały prawie do zera. Owszem, ostatnie lata to był czas dobrej koniunktury, ale teraz skończyło się zarabianie pieniędzy, a zaczęła się walka o przetrwanie.

My w czasach koniunktury mogliśmy sobie pozwolić na podniesienie cen co najwyżej o kilka procent. Pracujemy na bardzo konkurencyjnym rynku. Musimy mierzyć się z napływem tanich produktów, np. z Indii, gdzie niktogo nie interesują warunki pracy, wysokość wynagrodzenia czy ograniczenia środowiskowe. A to też czynniki wpływające na koszty.

Nawet w tym zakresie Unia Europejska nie podejmuje żadnych kroków, mających na celu ochronę rynku. Dzisiaj, kiedy Europa staje po stronie zaatakowanej Ukrainy, wspomniane przeze mnie Indie korzystają z rabatów na gaz z Rosji. Proszę mi powiedzieć, czy jest w tym jakaś logika.

Ale à propos tego, co pan zacytował, opowiem anegdotę. Co roku organizujemy w przedsiębiorstwie szkolenia, które prowadzone są przez tę samą firmę. W tym roku ta firma powiedziała nam, że za tę samą usługę weźmie 80 proc. więcej niż przed rokiem. No to my pytamy, co się takiego stało? Odpowiedź: „a, no bo jest inflacja, prąd zdrożał...”.

No to drążymy, ile prądu pan zużywa przy prowadzeniu szkolenia, bo szkolenie jest w naszej sali, mamy inflację kilkanaście procent. Dlaczego więc cena jest o 80 proc. wyższa? I zapada cisza.

Zapłaciliście?

– Nie. Znaleźliśmy inną firmę, która zrobiła to w tej samej cenie co przed rokiem. Tacy cwaniacy oczywiście się trafiają, ale większość przedsiębiorstw ledwie wiąże koniec z końcem.

Firma Tubądzin nie głosuje. Głosuje 1350 naszych pracowników, kilkanaście milionów pracowników w Polsce i kilkaset milionów w Europie

A koszty pracy? Płaca minimalna wrośnie w przyszłym roku o rekordowe 20 proc. Inflacja też jest rekordowa.

– Wzrost płacy minimalnej nas aż tak mocno nie dotyczy, bo nie zatrudniam osób na płacy minimalnej, tylko specjalistów. W naszej firmie średnie zarobki to ponad 6,5 tys. zł brutto. Na pensję wydajemy 120 mln zł rocznie. Podwyżka płacy minimalnej dotknie na pewno usługi, np. sprzątanie, ochronę itp.

Ale uważam, że ustalanie płacy minimalnej ma sens tylko wtedy, gdy mamy duże bezrobocie. W ostatnich latach brakowało rąk do pracy. Mieliśmy do czynienia z rynkiem pracownika, przedsiębiorcy musieli oferować godne wynagrodzenie, żeby zatrudnić dobrego pracownika.

Ale jakieś pomocy chyba pan się doczeka? Czytam, że Komisja Europejska rekomenduje wprowadzenie regulowanych cen dla małych i średnich firm.

– Świetnie, ale dlaczego tylko dla małych i średnich? Duże są nieśmiertelne? Małą firmę zabija 1 mln zł, dużą 20 mln zł. Mała firma zużywa energii i gazu mało, duża – dużo. Wysokie ceny są tak samo szkodliwe dla małej, jak i dużej.

Podzielmy firmy na energochłonne i nieenergochłonne, a nie na małe i duże. Musimy brać pod uwagę to, ile procent kosztów w produkcji generuje ener-

gia czy gaz. Czy wszystkie firmy powyżej 100 osób mają zniknąć z rynku? Duże firmy nie generują kosmicznych marż i nie mają nieograniczonej ilości gotówki. Nie są nieśmiertelne.

To czego by pan oczekiwał?

– To proste. Żeby przemysł był traktowany tak, jak są traktowani obywatele. Gospodarstwa domowe płacą w tym roku 400 zł za MWh energii elektrycznej i 200 zł za MWh gazu. A my, odpowiednio, 1500 zł i 1100 zł. Należy wprowadzić czasowe taryfy na gaz i prąd dla firm, tak, żeby przeczekać tę nienormalną, wojenną sytuację.

Żeby kartele, które kontrolują wydobycie ropy, gazu i produkcję energii, nie zamordowały gospodarki. Tak naprawdę nie mamy wolnego rynku szeroko pojętej energii. Grupy, które ten rynek kontrolują, są mocno ze sobą powiązane, a rynek jest bardzo hermetyczny.

Rząd zapowiada pomoc dla branż energochłonnych.

– Tak, mamy nawet symulację, z których wynika, że firma taka jak nasza mogłaby dostać pomoc o wartości około 16 mln zł przy większych o 140 mln zł wydatkach na gaz i energię. Powtarzam – 16 mln zł, czyli tyle, ile wynoszą nasze aktualne rachunki za energię i gaz miesięcznie.

Pytał pan o podwyżki płacy minimalnej. Ale rozmawiamy o średniej krajowej, o zarobkach osób o wyższych kwalifikacjach. Oni też chcieliby mieć pokryty wzrost tej 16-procentowej inflacji. Ja dziś nie mogę dać moim pracownikom takich podwyżek, bo zamiast im 140 mln zł muszę oddać firmom energetycznym.

Cen produktów nie mogę podnieść, bo klient chce mieć niską cenę, a dziś, przy takiej inflacji, nie kupi płytek, bo musi mieć co jeść. Dotyczy to też telewizorów, AGD i wielu innych branż. To nie „spożywka” – będzie drożej, klienci przestaną kupować te produkty.

To skąd ta niemoc?

– Bo firma Tubądzin nie głosuje. Głosuje 1350 naszych pracowników, kilkanaście milionów pracowników w Polsce i kilkaset milionów w Europie.

Pomoc, te wszystkie tarcze, które kosztem miliardów złotych czy euro organizują rządy, trafiają do konsumentów. To nie pomaga, to nakręca wzrost cen w sytuacji, gdy firmy nie mogą obniżyć kosztów produkcji. To dotyczy nie tylko Polski, ale całej Europy – za mało pomaga się firmom, a za dużo konsumentom, czyli wyborcom, bo to jest w interesie polityków.

To jest problem, z którym nikt nie chce się zmierzyć. To tak, jak byśmy w domu, w którym sypie się fundament, zaczęli naprawę od dachu. Prędzej czy później pieniądze się skończą, firmy upadną, a ludzie wyjdą na ulicę, w niektórych krajach już wychodzą. Niestety, ale przecież o to chodzi przywódcy ze wschodu. ●

Rozmawiał Ireneusz Sudak

wyborcza.pl

SUBSCRIPTION DAY

Jedyna w Europie konferencja subskrypcyjna

2. EDYCJA17 listopada 2022

Robert Skrob
światowy ekspert ds. retencji subskrybentów
autor bestsellera „Retention Point”

ZAREJESTRUJ SIĘ

www.subscriptionday.pl

Praca bez sensu może naprawdę boleć

– W każdym miejscu pracy, w którym pracowałem, widziałem władzę, taśmową powtarzalność zadań, bezsens wąskiej specjalizacji, represję, eksploatację i przede wszystkim różne formy rozkwitającego kretynizmu – zauważa Wiesławiec Deluxe.

Rafał Pikuła

Autor popularnego fanpage'a, publikujący pod pseudonimem Wiesławiec Deluxe, przeszedł przez wszystkie kręgi zawodowego piekła, a 10 lat spędzonych w różnych zakładach pracy najemnej nauczyło go jednego: zakład pracy nie jest miejscem, w którym chcesz się znajdować.

Za nędzą poetyki reklam i billboardów, za coachingowymi mądrościami z mediów społecznościowych, za cudami na patyku, o których opowiadają tzw. ludzie sukcesu, kryje się codzienna mordęga, zmaganie się z absurdami i czystą złośliwością, praca, która nie tylko nie czyni wolnym, ale zniewala umysł. W swojej książce Wiesławiec stawia pytania o istotę pracy. Pytania, których nie usłyszycie na rozmowie kwalifikacyjnej.

Wieczne niedopasowanie i zadawanie głupich pytań sobie i światu napędza autora na kolejnych stanowiskach. Rozmawiamy z autorem unikatowego pamiętnika człowieka pracującego, który żadnej pracy się nie boi, ale w każdej coś go uwiera.

ROZMOWA Z
WIESŁAWCEM DELUXE

autorem książki „Każda praca hańbi. Pozdrowienia z późnego kapitalizmu”

Gdzie teraz pracujesz?

– Nigdzie. Poprzednią pracę rzuciłem, gdy zacząłem pisać książkę.

Ale szukasz czegoś czy chcesz się poświęcić pisaniu?

– Chciałbym w końcu pracować w jakimś miejscu, gdzie to, co robię, ma jakiś sens. W instytucji kultury, w edukacji, chociaż akurat praca na uczelni wiąże się z bardzo niskimi zarobkami. Na pewno nie chciałbym wracać do korporacji, gdzie jest się tylko anonimowym trybikiem w maszynie.

W książce opisujesz swoje doświadczenia z pracy na uczelni.

– Ale była to katolicka uczelnia. Powiedzieć, że „posługa myślenia Jana Pawła II” była dla mnie czymś obcym, to powiedzieć tylko pół prawdy. Ja jestem ateistą, mam lewicowe poglądy. Co prawda nikt nie wymagał tam ode mnie wyznania wiary i chodzenia do kościoła, ale nie czułem się tam dobrze. Byłem tam nieszczęśliwy.

Czytając twoją książkę, można odnieść wrażenie, że w żadnej pracy nie byłeś szczęśliwy. Ani na uczelni, ani sprze-

dając okulary, ani w banku, ani w sklepie, ani fabryce. Może jesteś po prostu roszczeniowy?

– Jak czytałem recenzje książki, to przewijały się komentarze, że jestem „roszczeniowym główniarzem” albo że „jak tak mi źle, to powinienem założyć firmę”. Ale to książka o systemie, o zderzeniu człowieka z potencjałem humanistycznym z korporacjami w Polsce i panującym modelem folwarcznym. To nie jest książka dla osób, które uważają, że praca w środowisku opresyjnym to coś naturalnego i normalnego. Wiele osób uważa, że coś jest nie tak z rynkiem pracy, że wszechobecny jest wyzysk i głupota.

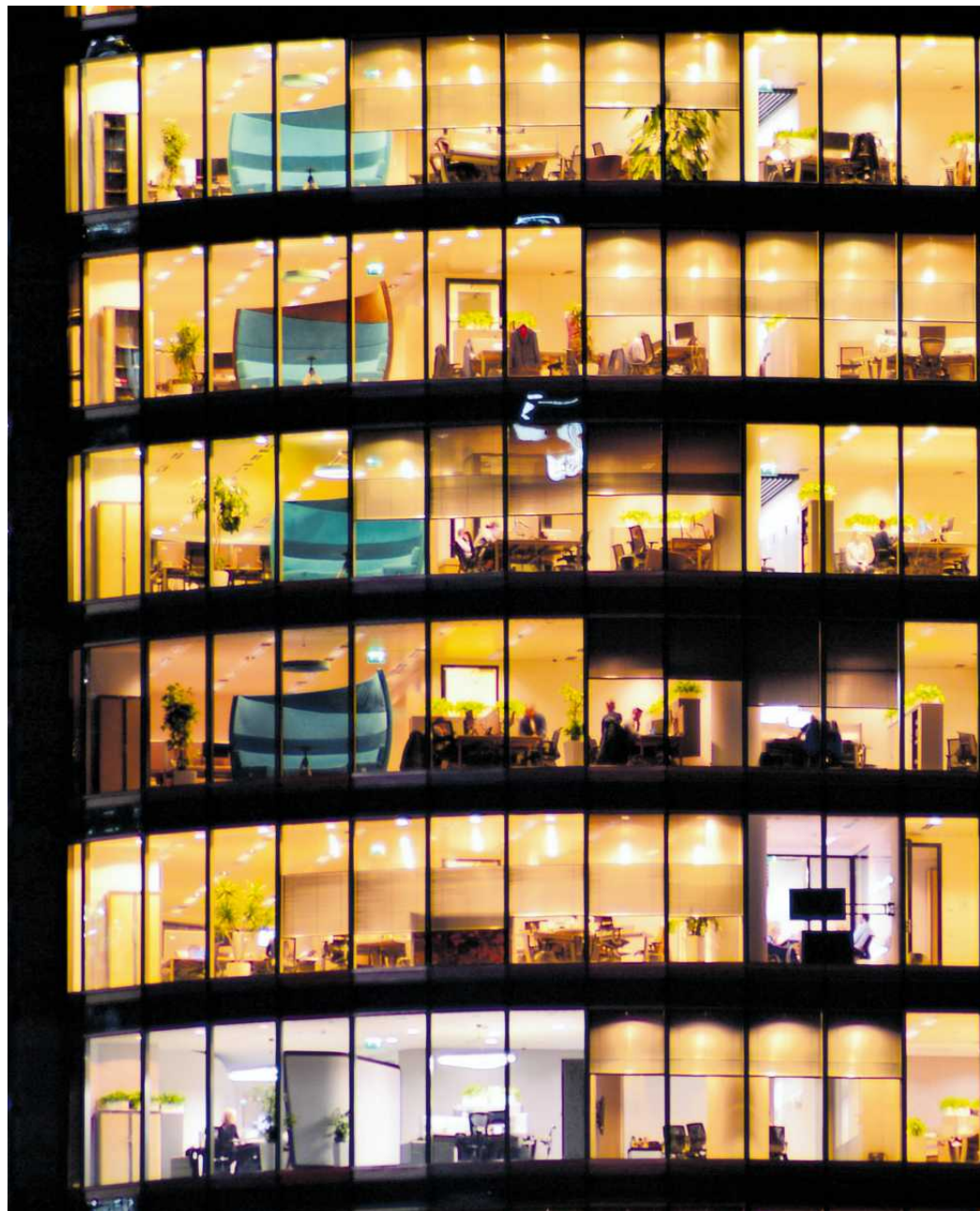
Opisujesz swoje doświadczenia zawodowe od 2006 roku. Chyba zgodzisz się, że od tego czasu wiele się zmieniło i kapitalizm w Polsce nieco się ucywilizował?

– Na pewno dziś już nie ma takiej presji, żeby harować po 11-12 godzin, nie ma tej „kultury zapierdolu”, kultu nadgodzin. Coraz częściej mówi się o tym, żeby skrócić czas pracy do 6 godzin dziennie albo 4 dni w tygodniu i to są pozytywne zmiany.

Bardzo długo kapitalizm promował uległość wobec systemu. Był w tym podobny do komunizmu – oba systemy wymagały od pracowników, aby być ich wyznawcami. Jeszcze 10-15 lat temu w dobrym tonie było być ideologicznym wyznawcą kapitalizmu, dziś pracownicy stawiają na *work-life balance*, chcą mieć czas wolny i nie poświęcać się wyłącznie pracy. W dużej mierze ta zmiana było możliwa dlatego, że Polska bardzo rozwinęła się w ostatnich latach, stała się krajem bogatym.

Wciąż jednak ludzie lubią się chwalić tym, że ciężko pracują i są zaangażowani w życie firmy. Może to koniunkturalizm i cynizm?

– To ciekawa kwestia. Czy na przykład Putin naprawdę wierzy w Wielką Rosję, czy ta ideologia jest mu potrzebna do utrzymania władzy? Czy taki Matczak na serio wierzy, że praca po 16 godzin to wartość, czy tylko mówienie takich rzeczy jest w jego interesie? Jak spotykam się ze znajomymi, to staramy się nie rozmawiać o pracy, zostawiamy to za sobą.



KSIAŻKA

Wiesławiec Deluxe



Każda praca hańbi. Pozdrowienia z późnego kapitalizmu

Znak Literanova 2022

Wiem jednak, że ci ludzie, gdy tylko wejdą do biurowca, „obiektywnie” stają się idealnymi pracownikami, którzy „robią wyniki”, a na LinkedIn chwalać się rozwojem firmy. Każdy system społeczno-gospodarczy wytwarza własną oficjalną ideologię, powielanie której jest z powodów politycznych oczekiwane, mimo że nikt tak naprawdę w te bzdety nie wierzy. O tym, jak działa (lub nie działa) ten podział na prywatny „zdrowy dystans” i publiczne deklamowanie formulek o „kluczowych klientach” i „ekscytujących projektach”, pisali chociażby Peter Sloterdijk w „Krytyce cynicznego rozumu” czy Slavoj Žižek we „Wzniosłym obiekcie ideologii”.

W ostateczności ludzie wybierają nie tę pracę, którą kochają, ale tę, która daje im zarobić. To chyba normalne?

– Osobiście wolałbym pracę, która daje mi satysfakcję niż taką, która daje mi wyłącznie korzyści finansowe. Wiesz, ludzie, którzy pracują w instytucjach kultury, na uczelni, piszą, wybierają takie zajęcia, bo ważny jest

dla nich kontekst społeczny. Niską gratyfikację finansową rekompensują sobie kapitałem kulturowym. Ważny jest dla nich inteligencki etos, pozostawanie w bańce podobnych ludzi.

No tak, ale nieliczni mogą sobie na to pozwolić. Jeśli ktoś nie odziedziczył domu na Żoliborzu, to musi tyrać, by opłacić kredyt na mieszkanie na Białolece. Ty, jak zgaduję, nie masz kredytu, dzieci ani innych zobowiązań?

– Nie, nie mam. Ale też nie jestem człowiekiem, który uważa, że luksusowy samochód jest mi potrzebny do szczęścia. Nie potrzebuję też większego mieszkania. Są ludzie, którzy potrzebują 100-metrowego apartamentu, SUV-a, by poczuć, że żyją, ale są i tacy, którym wystarczy to, że pójdą na spacer z psem, jeżdżą rowerem i mają dużo książek.

Ale czy problem nie jest wtedy, gdy ludzie świetnie wykształceni, znający języki, lądują w pracy poniżej kwalifikacji, z szefem idiotą albo wykonują typowe bullshit jobs?

– Praca bez sensu może naprawdę boleć. Oczywiście można to sobie jakoś racjonalizować, że te osiem godzin klikam bez sensu, ale potem jestem wolny i robię, co chcę. W dobie pracy zdalnej łatwiej sobie poradzić z tym, bo można na przykład uczestniczyć w jadalnych *cal-lach* i w tym samym czasie robić obiad, czytać coś ciekawego i tak dalej. Myślę, że najgorzej mają ludzie, którzy na serio wierzą w te swoje główniane prace, którzy wierzą, że są niezastąpieni i ważni dla firmy. Co oni muszą czuć, gdy pewnego dnia zostają zwolnieni jednym mailem, bo ich miejsca pracy są przeniesione do tańszej lokalizacji, dajmy na to do Indii?

Nawet jeśli jest to nieracjonalna decyzja, ale kto powiedział, że kapitalizm musi być racjonalny? W swojej książce pokazujesz, że często, pomimo modnych haseł, nie jest.

– W wielu korporacjach istnieją kompletnie niepotrzebne, nieracjonalne miejsca pracy. Ich istnienie wynika z jakichś przepisów czy regulacji. Do tego dochodzą liczne pro-

W tak dużych korporacjach racjonalność rozwarstwia się na tyle poziomów i procedur, że to, co racjonalne na jednym, generuje nieracjonalne efekty na innym.



• **Autor ukrywający się pod pseudonimem Wiesławiec Deluxe pokazuje w swojej książce absurdy polskich korporacji**

FOT. SHUTTERSTOCK

cesy, które produkują jedynie chaos. Tak było w mojej ostatniej pracy dla giganta outsourcingowego, gdzie mnożenie się bytów i procesów miało porażającą skalę. W tak dużych korporacjach racjonalność rozwarstwia się na tyle poziomów i procedur, że to, co racjonalne na jednym, generuje nieracjonalne efekty na innym.



Na pewno dziś już nie ma takiej presji, żeby harować po 11-12 godzin, nie ma tej „kultury zapierdolu”, kultu nadgodzin

Bo i sama praca bywa trudna do obiektywnej oceny.

– Nie ma niestety korelacji pomiędzy społeczną użytecznością czy „istotnością” wykonywanej pracy a wynagrodzeniem. Widać to po pensjach pielęgniarek, nauczycieli i przedstawicieli innych zawodów, których praca jest intuicyjnie niezbędna, ale nie posiadają oni wystarczającej siły przebicia, by stworzyć skuteczne lobby. Tak zwane „bullshit jobs” są zazwyczaj dużo lepiej opłacane niż prace, o których można dokładnie powiedzieć, co wnoszą do łańcuchów wartości przedsiębiorstwa. Często korelacja wydaje się być wręcz negatywna. Wynagrodzenie ma zazwyczaj dużo więcej wspólnego z pozycją w hierarchii władzy niż z rzeczywistą produktywnością.

Sam kapitalizm bywa nieracjonalny także w skali makro. Przykładem jest chociażby pogoń za wiecznym wzrostem, kiedy widzimy, że jest to szkodliwe i dla nas, i planety.

– Idea ciągłego wzrostu jest cechą immanentną dla kapitalizmu i nie chce mi się wierzyć,

że może się to zmienić. A nawet jeśli miałyby się zmienić, to czy jesteśmy gotowi na koszty tej zmiany? W kapitalizmie pozbawionym wzrostu nie kupię sobie koszulki za 10 zł. Nie tak łatwo wymienię laptopa na nowy, nie tak łatwo dostanę wymarzone buty. Z jednej strony ludzie chcą lepszego świata, bardziej sprawiedliwych i racjonalnych miejsc pracy, ale z drugiej nie zdają sobie sprawy, ile muszą poświęcić, żeby tak było. Kapitalizm będzie trzymał się mocno, bo lubimy wygodę.

Czy zgodnie z tytułem książki każda praca hańbi?

– Nie, nie każda, zresztą tytuł zaproponowało wydawnictwo, żeby był bardziej chwytliwy. Praca, jako taka, nie powinna hańbić, a stanowić powód do dumy, zapewnić poczucie przynależności i przestrzeń samorealizacji. W mojej praktyce spotkałem jednak dwa podstawowe typy prac, które nie spełniają tych wymogów.

Pierwszy to typowa praca eksploatacyjna: siedzisz na jakimś odcinku niematerialnej taśmy produkcyjnej, jesteś zalewany zadaniami i przestawiasz w powtarzalny sposób komputerowe przełączniki, aż się zużyjesz i będziesz miał dość. Takie usytuowanie to wynik typowego duszenia kosztów pracy w ramach kapitalistycznej konkurencji.

Drugi to praca-ściema. Jesteś jeszcze bardziej przebudzowany, otaczają cię nieprzejrzyste procedury i różnego typu sprzeczne oczekiwania, nie widzisz sensu swoich działań i nie jesteś w stanie w tych warunkach zrobić nic konstruktywnego, ale to, najwyraźniej, nikomu nie przeszkadza. Etat jest zapelniony, pieniądze przepływają, praca ma w dużej mierze charakter teatralnej inscenizacji i polega na udawaniu. Im większy jest koncern, tym większa szansa na pracę typu drugiego. Pytanie o ekonomiczne uzasadnienie tego typu pracy i o zakres tego zjawiska to, w moim odczuciu, jedno z najciekawszych zagadnień. ●



**KUP PRENUMERATĘ
W CENIE 209ZŁ
I ODBIERZ BON**

na dowolne zakupy na stacjach BP



Wyborna na papierze, genialna w podróży.
Z prenumeratą Forbes i kartą BP ruszaj naładować akumulatory!
Tylko teraz na Literia.pl z bezpłatną dostawą.

Forbes
PRENUMERATA

► **Greg Rutkowski nie zamierza odpuścić... sztucznej inteligencji. Ta kradnie jego sztukę**

FOT. GREG RUTKOWSKI

Rafał Pikuła

Podczas styczniowego konkursu Pucharu Świata w Willingen zdyskwalifikowani zostali Piotr Żyła i Stefan Hula. Powód? Niewłaściwe buty, które dawały technologiczną przewagę Polakom. Dlaczego piszę o tym w przypadku tekstu o sztuce i AI? Bowiem wierzę, że to, co udaje się w świecie sportu, uda się także w sztuce.

Skoro wolimy oglądać Roberta Lewandowskiego, a nie robota, oburzamy się na doping i niedozwolone technologiczne wsparcie, to dlaczego inwazja sztucznej inteligencji w sztuce nam nie przeszkadza? Cyfrowych dzieł sztuki przybywa. I to nie tylko na ścianach. Zaraz sztuczna inteligencja będzie mogła stworzyć całą grę komputerową, zaprojektować wystroj wnętrza czy design opakowań. Problem w tym, że AI robi to, mocno „inspirując się” dziełami prawdziwych, żywych, tkankowych twórców, oczywiście nic im za to nie płacąc.

KTO JEST ARTYSTĄ?

Na początku września głośno było o projekcie gier wideo Jasonie Allenie, który wygrał lokalny konkurs artystyczny. Allen otrzymał 300 dolarów nagrody, ale pojawiło się pytanie o to, kto jest faktycznym autorem pracy.

Artysta ujawnił, że pracę pt. „Théâtre D'opéra Spatial” stworzył za pomocą programu sztucznej inteligencji Midjourney, który zamienia opisy podawane w formie tekstu w obrazy. Czy zatem Allen jest artystą cyfrowym? Zdaniem ilustratora Grega Rutkowskiego odpowiedź jest prosta: nie.

– Wychodzę z założenia, że jeżeli artyście zabraknąć narzędzia pracy, to wykona dzieło w inny sposób. Artysta cyfrowy bez komputera stworzy dzieło po prostu pędzlem i ołówkiem. Jeżeli ktoś nazywa się artystą cyfrowym, ale technologia robi za niego wszystko, to nie jest artystą – tłumaczy Rutkowski i wyjaśnia, że cyfrowe malarstwo różni się od tradycyjnego tylko tym, że maluje się na ekranie, ale fach trzeba mieć w ręku. Tak samo liczy się perspektywa, oko do kolorów i form. To, co unikatowe, to co ludzkie. I o ten pierwiastek ludzki w sztuce trzeba walczyć.

Niespodziewanie Greg Rutkowski, twórca ilustracji do gier takich jak „Horizon Forbidden West”, „Dungeons & Dragons” czy kultowej dla wielu osób karcianki „Magic: The Gathering”, stał się głosem twórców, którzy walczą z „karmieniem sztucznej inteligencji” sztuką żyjących artystów.

O Rutkowskim rozpisują się media na całym świecie, od „Forbes”, „MIT Technology Review”, przez internetowe serwisy French-



Śmierć autora. Jak technologia zabija sztukę?

Jego prace są częściej wyszukiwane niż dzieła Picassa czy van Gogha. Greg Rutkowski to światowej sławy twórca cyfrowy, który właśnie szykuje się do starcia ze sztuczną inteligencją. – Jeśli nie zawalczymy dziś o prawa artystów, prawdziwa sztuka zniknie – wyjaśnia Rutkowski.

▼ **Nawet NFT nie uratuje twórców**

FOT. GREG RUTKOWSKI



Web, Wired Italia po chińskie Gigazine. Dla sztucznej inteligencji jest popularniejszym malarzem niż Pablo Picasso czy Vincent van Gogh. Jego charakterystyczny styl jest teraz jednym z najczęściej używanych podpowiedzi w nowym generatorze grafiki AI Stable Diffusion o otwartym kodzie źródłowym, który został uruchomiony pod koniec sierpnia.

„CZARODZIEJ Z MIECZEM I ŚWIECĄCĄ KULĄ MAGICZNEGO OGNIĄ”

Dziś w sieci pełno jest treści (obrazów), które zostały zainspirowane Rutkowskim. Tysiące ludzi, nie tylko fanów filmów fantasy i gier RPG, wpisywało w generatory obrazów treści w stylu: „Czarodziej z mieczem i świecącą kulą magicznego ognia zwalczającego groźnego smoka”. Na podstawie takich i podobnych słów silniki AI stworzyły setki, jeśli nie tysiące obrazów w stylu Rutkowskiego. Czy on sam coś za to dostał? Czy zarobił na inspiracjach?

Nie. Wszak nie tylko Rutkowski rysuje tematy fantasy. Tak jak Vermeer nie miał tematu mleczarki na wyłączność, a Monet motywu wschodu słońca, tak przecież nie tylko jeden Rutkowski może tworzyć rzeczono „czarodzieja z mieczem i świecącą kulą magicznego ognia, zwalczającego groźnego smoka”. Problem w tym, że o ile AI nie zabierze pracy i godnego życia Monetowi, Vermeerowi czy Klimtowi, to już dzisiejszym artystom jak najbardziej tak.

– Przez lata nikt nie dbał o artystów i mamy tego efekt. O ile w dziedzinie tworzenia filmów czy muzyki jakoś udaje się walczyć z kopiowaniem i plagiatem, to w sztuce to prawie nie funkcjonuje. Dziś ktoś może sobie wygenerować obraz na podstawie innych i nie musi płacić twórcom tych „wykorzystanych” dzieł ani grosza – opowiada Rutkowski.

Polski malarz cyfrowy stara się wpłynąć na instytucje i polityków, aby zajęli się kwe-

stii ochrony praw autorskich artystów. Rozwój technologii sprawił, że dziś łatwiej (choć wcale nie lepiej) wygenerować sobie obraz cyfrowy niż zamówić go u twórcy. Powieścić na ścianie już będzie co, wydrukowanie takiego „dzieła” to przecież grosze. A i znajomym można się wtedy pochwalić, że to coś à la Rutkowski. Tylko lepsze: bo za darmo i jeszcze poprawione przez komputer. A jak ktoś będzie chciał, to w algorytm i obraz wrzuci jeszcze zdjęcie swoje, własnego psa albo świętej pamięci babci. Sztucznej inteligencji nie trzeba nic płacić, nie można też jej zarzucić plagiatu. Wszak to nie człowiek, to maszyna zrobiła.

Przykładowo umowa licencyjna wspomnianego oprogramowania Stability.AI wprowadzi mówi o tym, że użytkownicy muszą przestrzegać kodeksu honorowego naruszenia praw autorskich, ale nie istnieją żadne realne przepisy prawne pozwalające pociągnąć do odpowiedzialności tych, którzy łamią przepisy i za pośrednictwem technologii uprawiają plagiat. Formalnie firma pokazuje się więc nawet jako ta, która dba o twórców. A że to tylko papiererek figowy jak w przypadku tego, że słynne torrenty służyły nie do piractwa, tylko wymiany ze znajomymi? No cóż.

Problemem nie jest jednak tylko obraz zawieszony gdzieś na warszawskim Ursynowie czy nawet w willi przy basenie na Łazurowym Wybrzeżu. Problem w tym, że sztuczna inteligencja, bazująca na czyjejś pracy, może zastąpić cały sztab ludzi w branży kreatywnej. Zdaniem Rutkowskiego powszechna praktyka dziś jest taka, że dowolny wydawca, czy to książki, czy gry, może wykorzystać AI do stworzenia treści wizualnych: ilustracji do książki, grafiki do gry, identyfikacji wizualnej i tak dalej. Dziś można niemal bezpłatnie zilustrować dany produkt, czerpiąc z kreatywności i pracy innych twórców.

– Mniejszy problem, gdy ktoś wrzuca obrazy nieżyjących artystów, gorzej, gdy wykorzystuje się treści tworzone przez współcze-

snych, wciąż żyjących twórców. To okradanie ludzi sztuki w białych rękawiczkach. Przypomina to rozmywanie odpowiedzialności za wypadki w przypadku samochodów autonomicznych. Twórcy i kierowcy zrzucają winę na AI. Mówią, że zawiniła sztuczna inteligencja, a oni są niewinni – tłumaczy Rutkowski.

JAKIEJ SZTUKI CHCEMY?

Owszem, automatyzacja zjada świat. Mamy automatyzację w produkcji, w sprzedaży, obsłudze klienta. Sztuczna inteligencja wykonuje wiele zadań za nas. Pytanie, czy chcemy, żeby pisała za nas, ludzi, poezję, żeby malowała obrazy, komponowała muzykę?

– Ogromną wartością sztuki jest to, że tworzona jest dla ludzi przez ludzi. Zawiera w sobie element niedoskonałości, tak typowy dla człowieka. Ma w sobie wszystko to, co człowiek nosi w sobie: emocje i doświadczenia, bywa wynikiem cierpienia, radości, refleksji. Nie wierzę, że będziemy umieć zachwycać się obrazami AI tak samo, jak dziś zachwycały się Mona Lisą czy IX Symfonią – podkreśla Rutkowski.

W jego opinii technologia nie zabije sztuki, ale diametralnie ją zmieni. Artyści profesjonalni (żyjący z pracy twórczej) nie umrą, ale staną się bardzo wąską grupą.

– Rozwój technologii i pogoń za cięciem kosztów sprawi, że wiele książek będzie ilustrowanych przez generatory obrazów. Ulotki, etykiety, banery będą projektowane automatycznie. Produkty, także książki, ilustrowane przez żywych, ludzkich twórców staną się wyjątkami – opowiada.

Chyba że dojdzie do radykalnej zmiany prawa i twórczość cyfrowa będzie lepiej chroniona. Bo ani twórcy, ani dzieła z sieci nie znikną.

– Teoretycznie można by zrobić tak, że artyści, zamiast wrzucać dzieła do sieci, po prostu by je drukowali i wywieszali w galeriach. Nie byłoby cyfrowych „reprezentacji” dzieł. To jednak tylko teoretyczne rozwiązanie, bo trudno sobie wyobrazić, żebyśmy nagle wrócili do świata analogowego – podkreśla Rutkowski.

To, co raz trafiło do sieci, zostaje tam na zawsze. Wiedzą o tym politycy, których poniosło, wiedzą niedyskretni kochankowie. Wiedzą też artyści.

– Jeżeli ktoś wrzuci mój obraz do sieci, to już może z niego korzystać każdy, przerabiać, kopiować, udostępniać, w końcu karmić nim sztuczną inteligencję. Nie mogę nic z tym zrobić – opowiada Rutkowski.

NAGA TECHNOLOGIA

Zauważa, że internet zdemolował kwestię praw autorskich. Nawet technologia NFT może okazać się niewystarczająca.

– Co z tego, że NFT uniemożliwia kopiowanie, jeśli ktoś może po prostu zrobić screena tego NFT? – pyta Rutkowski i podkreśla, że cała nadzieja w prawie. Nadzieja nie tylko dla sztuki, bo brak regulacji sieci dobija wiele branż. Od nowa sieci nie zbudujemy, ale można spróbować ją ucywilizować. Póki jeszcze potrafimy rozróżnić to, co wirtualne i realne, to, co ludzkie, i to, co ludzką ręką niestworzone.

– Obecnie dosyć łatwo wskazać, który obraz, film, książka jest dziełem człowieka, a które sztucznej inteligencji, ale być może za kilka lat stanie się to niemożliwe. Być może za kilka lat zubożniejmy na ludzki pierwiastek sztuki? – zastanawia się Rutkowski i przyznaje, że to ostatni moment na regulację twórczości cyfrowej.

Jeśli jesteśmy gotowi rozgrywać turnieje szachowe nago w imię czystości sportu (amerykański szachista Hans Niemann oskarżony o oszustwo podczas gry z arcymistrzem Magnusem Carlsenem zapowiedział, że zagra nago w celu uniknięcia oskarżeń o oszustwo), to chyba nie powinniśmy bać się czystości i jawności w sztuce. Dla wielu wciąż bohomaz poczyniony ludzką ręką będzie miał większą wartość niż dzieło algorytmu. Pytanie tylko dla jak wielu znaczenia mieć nie będzie? ●

Koła kryzysu zaczynają dopiero się kręcić

– **Natężenie kryzysu jest zbyt silne. To, co widzimy teraz, to dopiero początek** – mówi Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich.

HUBERT ORZECZOWSKI: Które wydarzenia gospodarcze w ostatnim tygodniu było najważniejsze?

ŁUKASZ KOZŁOWSKI: Podwyżki stóp procentowych ogłoszone przez najważniejsze banki centralne świata. W tym tygodniu mieliśmy kumulację takich decyzji. Zaczął Fed, ale również wśród pozostałych widać rosnącą determinację do zacieśniania polityki pieniężnej, nawet jeśli miałyby to oznaczać ograniczanie wzrostu PKB czy zwiększone bezrobocie.

Dotąd nie było to do końca jasne. Wydaje się jednak, że odczyty inflacji zamknęły dyskusję. Spodziewano się, że w okresie wakacyjnym zobaczymy szczyt wzrostu cen, ale to nie nastąpiło.

Chwilowo utrzymujący się parytet euro do dolara przechodzi do historii. To amerykańska waluta wybija się na silniejszą, co mocno odczuwają takie rynki jak nasz.

To rodzi również pytania o naszą politykę monetarną. W Polsce chcielibyśmy już kończyć cykl podwyżek stóp procentowych, a pod koniec przyszłego roku nawet je obniżyć. Biorąc pod uwagę słabnącą koniunkturę w gospodarce, dalsze podwyżki faktycznie należa-

łyby zakończyć. Z drugiej strony istnieje obawa, że utrzymywanie przez RPP stabilnego poziomu stóp w czasie, gdy Fed i EBC będą je podnosić, stanie się źródłem poważnej, negatywnej presji na kurs złotego, co ma wpływ choćby na ceny importowanych dóbr, zwłaszcza surowców energetycznych. Tymczasem one już są bardzo drogie.

To czynniki zewnętrzne, a wewnętrzne? Gdzie są rezerwy, które mogłyby wzmocnić polską walutę? Czy będzie to ogólna sytuacja gospodarki i to, jak sobie radzi z kryzysem, czy polityka budżetowa, a może jednak cały czas monetarna?

– Decydująca jest polityka monetarna. Nasze wyniki w skali makroekonomicznej oczywiście będą miały znaczenie, ale fundamentalne znaczenie mają działania Narodowego Banku Polskiego. Dotychczasowe podwyżki stóp były kosztowne, ale nie zapobie-

ły. Nie widzę dużych szans, byśmy przeszli przez obecne zawirowania suchą stopą. Natężenie kryzysu jest zbyt silne. To, co widzimy teraz, to dopiero początek.

Rzeczywiście, ostatnie informacje z gospodarki wskazują, że na razie gospodarka hamuje wolniej, niż można było przypuszczać. Sprzedaż detaliczna realnie trochę przyspieszyła, ale wiadać, że ograniczamy większe zakupy, choćby artykułów AGD i RTV czy innych dóbr trwałego użytku.

Przemysł utrzymuje swoją dynamikę, mimo kiepskich nastrojów widzianych w odczytach wskaźnika PMI [bada czy menedżerowie postrzegają pozytywnie, czy negatywnie szanse na rozwój ich firm – przyp. red.]. Ile to jednak potrwa? Poza PMI są jeszcze inne wskaźniki, po których możemy spodziewać się, że w przemyśle czeka nas gwałtowne wciśnięcie hamulca. Firmy jasno mówią, że mają mało zamówień. Same też je wstrzymały, bo muszą opróżnić magazyny zapelnione pod korek ze względu na problemy z łańcuchem dostaw. Niestety nie rokuje to dobrze.

Jeśli chodzi o rynek pracy, to owszem, bezrobocie jest na rekordowo niskim poziomie. Ale wynagrodzenia nie nadążają za inflacją. To źle rokuje dla konsumpcji. W ujęciu realnym nasza siła nabywcza kurczy się. Inaczej mówiąc, nie będziemy w stanie więcej kupować bez sięgania po zgroma-



FOT. SHUTTERSTOCK

Kilka miesięcy temu sytuacja ze złotym nieco się uspokoiła, kiedy pojawiła się szansa na rozwiązanie sporu Warszawy i Brukseli, a później uległa ponownie znacznemu pogorszeniu, gdy oddaliła się perspektywa wypłaty środków z KPO

gły w pełni osłabianiu się złotego. Czy Rada Polityki Pieniężnej zdecyduje się więc na dalsze podwyżki stóp? W dodatku mając perspektywę wyraźnego wyhamowania gospodarki w przyszłym roku? Najbardziej prawdopodobne w tej chwili wydaje się zakończenie cyklu podwyżek w październiku, ale w obecnej, niestabilnej sytuacji nie można również wykluczać innych scenariuszy.

Są także inne elementy, które wpływają na kurs naszej waluty. Na przykład sprawa środków z KPO. Na razie rynki dyskontują scenariusz negatywny. Niestety, sygnałów wskazujących, że te środki pozostaną zablokowane, jest ostatnio sporo. Nie ma woli w Warszawie do wypełnienia kamieni milowych, niezbędnych do odblokowania KPO. A to byłby pozytywny sygnał dla złotego. Choćby dlatego, że rynki musiałyby odnotować, że zaraz będziemy mieli 24 mld euro, które będziemy wymieniać na złote.

W ostatnich dniach mieliśmy szereg pozytywnych danych z polskiej gospodarki. Jest szansa, że obecny kryzys będzie kolejnym w XXI w., który nas ominie?

dzone oszczędności. Obecna niepewna sytuacja nie skłania jednak do postępowania w taki sposób.

Gdzie jeszcze są trudności?

– Niepokojące są informacje o stanie zagrożenia w energetyce. To znak ostrzegawczy – musimy być gotowi na przerwanie lub ograniczenie dostaw energii dla niektórych branż. A wchodzimy w okres jesieni i zimy, kiedy zużycie energii wzrasta. Obawiam się, że mogą wystąpić trudności w pełnym zabezpieczeniu wymaganych dostaw energii. Jednocześnie sieć powiązań w dzisiejszej gospodarce jest bardzo złożona i czasem nawet trudno zidentyfikować, z którymi będą problemy, dopóki te się nie pojawią.

Kto się spodziewał, jakie konsekwencje wywoła decyzja zakładów azotowych, aby wstrzymać produkcję nawozów? Nagle okazało się, że zapasy suchego lodu czy spożywczego dwutlenku węgla mogą wyczerpać się w ciągu kilku dni, co by oznaczało, że stanęłoby przetwórstwo żywności. W efekcie musiała nastąpić interwencja rządu, aby ratować sytuację. ●

Rozmawiał **Hubert Orzechowski**

Koszty życia w Europie

Żyjemy jak w potrzasku

Wojna, rosnące ceny i zima. Na ile nas stać, a raczej nie stać? Szukamy też dobrych wieści.

Danuta Pawłowska
Katarzyna Korzeniowska

Sondaż z początku września przeprowadzony przez YouGov (brytyjski ośrodek badania opinii publicznej) ujawnia obawy i skalę kryzysu związanego z rosnącymi kosztami życia. Zbadano nastroje we Francji, Niemczech, Polsce i Wielkiej Brytanii. Większość wyborców w tych czterech dużych krajach Europy spodziewa się jesienią protestów.

MAMY PONURE NASTROJE

Ponad 70 proc. respondentów twierdzi, że koszty utrzymania są obecnie najważniejszym problemem, przed którym stoi ich kraj. Co piąta osoba w Wielkiej Brytanii, Francji i Polsce twierdzi, że aby opłacić swoje rachunki, musi naruszać oszczędności. Co dziesiąty mieszkaniec tych krajów pomija posiłki. We Francji i Polsce tylko jedna osoba na 20 twierdzi, że radzi sobie dobrze z rosnącymi cenami.

Kryzys może spowodować wzrost liczby gospodarstw domowych żyjących w ubóstwie.

Kto jest najbardziej zagrożony? Zdaniem analityków Eurostatu, tuż po bezrobotnych, wykluczeniem społecznym i ubóstwem zagrożeni są samozatrudnieni. W porównaniu z 2020 rokiem to jedyna kategoria dorosłych mieszkańców, w której sytuacja uległa pogorszeniu. W Polsce odsetek osób samozatrudnionych, które są zagrożone ubóstwem, to prawie 30 proc.

Powszechne jest również niezadowolenie z reakcji rządu na kryzys. W badaniu YouGov wyszło, że w Polsce wyborcy zrzucają większość winy na własny rząd. W tym czasie ankietowani w Wielkiej Brytanii są najbardziej krytyczni wobec firm energetycznych i elektroenergetycznych. Dla mieszkańców Francji i Niemiec to Rosja jest głównym winowajcą drożyzny.

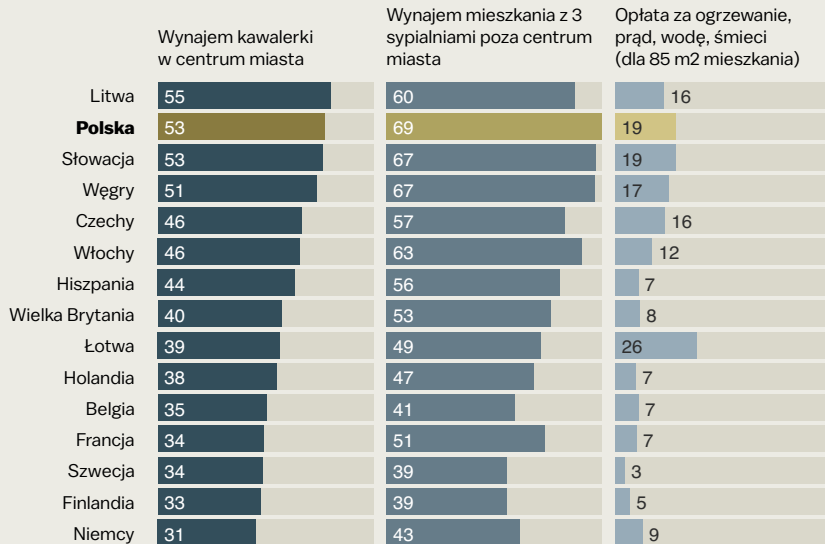
NA POCIESZENIE – PIENIĄDZE

Aby gasić pożary społeczne, wiele europejskich rządów dosypuje swoim obywatelom pieniądze. Mamy więc festiwal dopłat, ulg i blokad cenowych na energię. Uwaga – jednocześnie innym rządy podnoszą podatki. W Europie szykowany jest podatek od niespodziewanych zysków dla firm energetycznych. W Polsce ma on objąć wszystkie firmy, które nieźle sobie radzą w czasie kryzysu i zatrudniają powyżej 250 osób.

Rząd Wielkiej Brytanii zaoferował już dotację w wysokości 400 funtów na rachunki za energię elektryczną rozłożone na sześć miesięcy, począwszy od września.

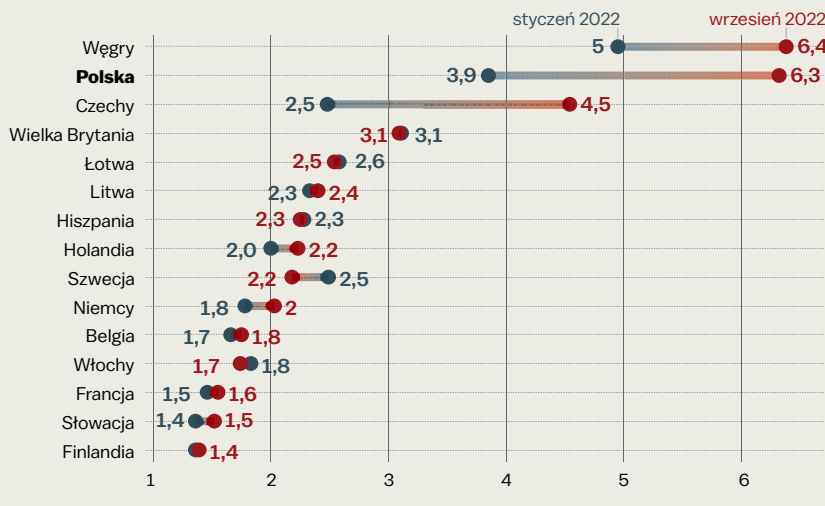
Rząd Niemiec zaprezentował 4 września trzeci pakiet o wartości 65 miliardów euro, co daje łącznie 95 miliardów euro pomocy od lutego. Obejmuje on podwyżki świadczeń społecznych oraz dotację na transport publiczny i ma być finansowany z podatku od przedsiębiorstw energetycznych.

Tyle procent miesięcznej średniej pensji Europejczycy wydają na utrzymanie

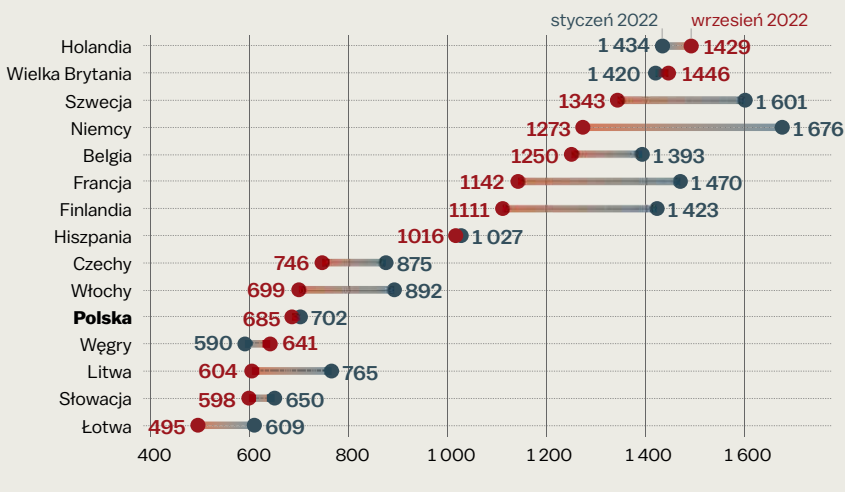


Koszt kredytu na mieszkanie

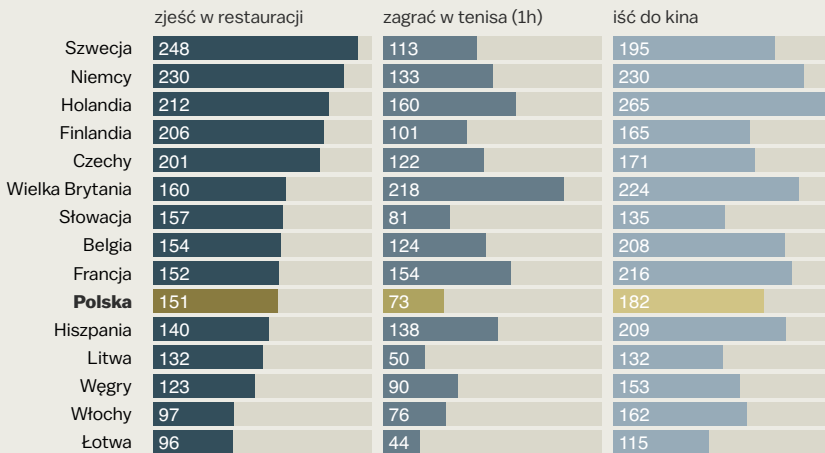
Roczne oprocentowanie kredytu hipotecznego na 20 lat przy stałych ratach



Tyle litrów benzyny kupią za średnią pensję



Ile razy w miesiącu za średnią pensję można:



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: NUMBEO

Francuskie ministerstwo finansów pomoc publiczną wyceniło na 67 mld euro, w tym 24 mld euro na pokrycie limitów na ceny gazu i energii elektrycznej oraz subsydiowanych rabatów na paliwo samochodowe.

Hiszpański rząd twierdzi, że na pomoc przeznaczył ponad 30 mld euro. Pieniądze wydano na zasilki, dotowanie pożyczek i podwyżki emerytur oraz dopłaty do transportu kolejowego i autobusowego.

Rząd w Grecji twierdzi, że wyda ponad 10 miliardów euro na pomoc gospodarstwom domowym, co ma zostać sfinansowane rekordowymi dochodami z turystyki.

WSZYSTKO DROŻEJE

Inflacja w Polsce od piątku 30 września 2022 r. ma swój nowy rekord w tym stuleciu – odczyt za wrzesień to aż 17,2 proc., to więcej, niż oczekiwano. Ba, wzrost cen miał już po wakacjach spadać lub co najmniej wyhamowywać. Tymczasem żywność zdrożała o 19 proc. w skali roku, nośniki energii o 44 proc., a paliwa o 18 proc.

W strefie euro inflacja osiągnęła we wrześniu także rekordowy poziom 10 proc. To pięciokrotnie więcej niż cel wyznaczony przez Europejski Bank Centralny. Ceny energii wzrosły o prawie 42 proc., a nieprzetworzonej żywności o 11,1 proc.

W Brukseli przewidują, że inflacja pozostanie wysoka jeszcze w przyszłym roku. Wysokie ceny skłoniły Europejski Bank Centralny do podniesienia stóp procentowych po raz pierwszy od 11 lat. W Polsce wzrost stóp procentowych mamy od października ubiegłego roku, kiedy to referencyjna stopa NBP wynosiła 0,5 proc., a dziś wynosi 6,75 proc. Wysokie stopy to m.in. spowolnienie na rynku kredytów hipotecznych, wzrost cen mieszkań na wynajem – ponieważ rodziny, które planowały zakup nieruchomości, straciły zdolność kredytową.

ŻYCIE NA KRAWĘDZI

Ceny produktów i usług sprawdziliśmy w serwisie Numbeo.com, globalnej bazie kosztów życia w różnych krajach. Co zauważyliśmy w danych? Co z tego, że mamy względnie taną benzynę, a na Zachodzie litr bezołowiowej kosztuje nawet ponad 2 euro (w Finlandii 2,2), ale Fin za swoją pensję dojedzie dalej.

Mieszkania wciąż mamy w Polsce tańsze niż na Zachodzie. Wynajęcie kawalerki w Belgii kosztuje średnio 800 euro, we Francji 600-700 euro, natomiast w Polsce (średnio) 2,4 tys. zł. Na takie mieszkanie jednak Polak, który zarabia średnio 4,5 tys. zł netto, wyda ponad połowę swojej pensji, a Niemiec i Francuz tylko jedną trzecią.

Coś pozytywnego? W porównaniu z cenami w styczniu za nasze pensje możemy kupić prawie tyle samo benzyny we wrześniu, a większość Europejczyków może kupić mniej – na przykład Szwajcar prawie o 30 proc. mniej. Nieźle wypadamy też, biorąc pod uwagę możliwości jedzenia na mieście. Posiłek w niedrogiej restauracji w Polsce kosztuje około 30 zł, w Niemczech czy we Francji to 12-15 euro. Polak może wyjść za swoją pensję nawet 150 razy w miesiącu, tyle samo co Francuz, a więcej niż Grek (70 razy) czy Włoch (100 razy).

Brazylia wybiera. Stawką przyszłość demokracji

W bilansie rządów Jaira Bolsonaro nie ma nic pozytywnego. Był za to konsekwentny w metodycznym realizowaniu ambicji zniszczenia brazylijskich instytucji.

ROZMOWA Z
GASPARDEM ESTRADĄ

politologiem, dyrektorem Politycznego Obserwatorium Ameryki Łacińskiej i Karaibów (OPALC) na Sciences-Po

MARTA KIELCZEWSKA-KONOPKA: Recesja, najwyższa od lat inflacja, powrót biedy i głodu, którego zaznaje trzy razy więcej osób niż cztery lata wcześniej (33 mln osób). Płonąca Amazonia i o 75 procent więcej wyciętych drzew w stosunku do poprzedniej dekady. Czterokrotnie więcej broni w rękach cywilów, liczniejszych od wojskowych i policji. Ponadto koronasympcyzm odpowiadający za zgon blisko 680 tys. osób, który stawia Brazylię na drugim miejscu na liście krajów najbardziej doświadczonych przez pandemię COVID-19. Na jaką ocenę zasługują rządy prezydenta Jaira Bolsonaro?

GASPARD ESTRADA: Obejmując władzę w 2019 r., Bolsonaro wprost powiedział, że celem jego mandatu jest dekonstrukcja brazylijskich instytucji. I to mu się udało. Demokracja jest nadwątlona, jej instytucje znacznie osłabione, zwłaszcza w podstawowych dziedzinach edukacji, zdrowia, kultury i ochrony środowiska.

Dotrzymał więc poniekąd swoich obietnic wyborczych. Ale duże niezadowolenie z jego rządów raczej wyklucza jego reelekcję.

Populista, faszysta, ultrakonserwatywny mizogin – dlaczego w ogóle doszedł do władzy?

– Rok 2018 nie był dla Brazylii typowy. Politykę i uprawiających ją ludzi masowo kontestowano z powodu licznych skandali korupcyjnych. Prezydent Michel Temer, który doszedł do władzy po impeachmentie Delmy Roussouff w 2016 r., był szalenie niepopularny: popierało go zaledwie 10 proc. Brazylijczyków. A co najważniejsze historyczny lider lewicy b. prezydent Lula da Silva siedział w więzieniu, pozbawiony praw wyborczych. Bolsonaro – choć od trzech dekad parlamentarzysta i członek rodziny od lat żyjącej z polityki – wykreował się na outsidera.

Dziś sytuacja się zmieniła. Oczyszczony z zarzutów Lula odzyskał dwa lata temu wolność i ma komfortową przewagę w sondażach wyborczych. Według ostatnich może liczyć na 48 proc. głosów, co oznacza, że po wykluczeniu głosów nieważnych i pustych uzyska 52 proc. poparcia. Być może zatem wygra już w pierwszej turze.

Bolsonaro doszedł do władzy z hasłem: zero tolerancji wobec korupcji. Mimo to afery wokół członków jego rządu były nagminne, kilku ministrów musiało podać się do dymisji. Przeciwno niemu samemu i jego synom wszczęto kilka dochodzeń w sprawie korupcji i prania brudnych pieniędzy.

– Rzadko który prezydent demokratycznego kraju jest w centrum tyłu skandali!

Jego sprawy sądowe są w toku. Na razie chroni go immunitet prezydencki, a jego sy-

nów, którzy są parlamentarzystami – parlamentarny. Pytanie, co się stanie, gdy odejdą z urzędu.

Wszystko wskazuje na to, że jeśli Bolsonaro przegra wybory, dość szybko zostaną mu postawione zarzuty. Tym bardziej że ostatnio pojawiły się nowe rewelacje na temat kupna gotówki 50 nieruchomości przez jego klan rodzinny.

Bolsonaro sam stwierdził, że jego przyszłość sprowadza się do trzech opcji: na nowo fotel prezydencki, więzienie albo zabójstwo. To dość radykalna perspektywa.

Dlaczego do Brazylii powróciły ubóstwo i głód, które Luli udało się skutecznie zwalczać?

– Z jednej strony winna jest temu pandemia. Ale przyczyniła się do tego też polityka osłabiania programów społecznych oraz marny – obecnie półprocentowy, a prognozowany półtoraprocentowy, wzrost PKB. Zły międzynarodowy wizerunek Brazylii przekłada się bowiem na brak inwestycji zagranicznych, przez co powstaje mniej miejsc pracy, a rośnie bezrobocie (prawie 10 mln osób).

Przez ostatnie cztery lata mieliśmy rząd, który tak naprawdę nie rządził. Jak wyliczyli niezależni dziennikarze na podstawie upublicznianych informacji, Bolsonaro pracował raptem cztery godziny dziennie!

Czy jest coś pozytywnego w bilansie jego rządów?

– Moim zdaniem absolutnie nic. Był nad podziw konsekwentny w metodycznym realizowaniu ambicji zniszczenia brazylijskich instytucji.

Dlaczego zatem, pomimo tak katastrofalnego bilansu, Bolsonaro jest wciąż na tyle popularny, że ubiega się o drugą kadencję?

– Dysponuje konserwatywną bazą elektoralną. Jednak jest ona mniejszościowa i nie wystarczy do wygrania wyborów prezydenckich. A bardzo trudno mu jest poza nią wyjść, nawet mimo wsparcia udzielonego mu masowo przez kościoły ewangeliczne [to jedna czwarta elektoratu, z której dwie trzecie deklaruje poparcie dla Bolsonaro].

Polityka Bolsonaro odizolowała Brazylię na arenie międzynarodowej. Poprzez swoje ze skrajną prawicą dla wewnętrznych korzyści politycznych, a także zniewagi czy naruszenia powszechnie przyjętych w dyplomacji standardów, jak np. wyśmiewanie się na Facebooku z wyglądu Brigitte Macron. Jakie miejsce w dzisiejszym świecie zajmuje Brazylia?

– To państwo rzeczywiście osamotnione. Nikt nie odwiedza jej stolicy Brasílii. Z jej prezydentem nikt nie chce się spotykać, nie dochodzi do żadnych bilateralnych rozmów. Bolsonaro jest takim pariasem, że na szczycie G20 w Rzymie w zeszłym roku rozmawiał z nim tylko kelner!

Ważne jest, by Brazylia ponownie zajęła należne jej miejsce jako regionalne mocarstwo o wschodzącej gospodarce, należące do G20. To największe państwo Ameryki Południowej, gdzie mieszka połowa ludno-

ści kontynentu. Historycznie to lider regionalnych procesów integracyjnych.

W swoich analizach podkreśla pan, że wygrana Bolsonaro byłaby zagrożeniem dla całego świata ze względu na znaczenie Amazonii.

– Podczas swojej kadencji Bolsonaro zmarginalizował rolę agencji ochrony środowiska (Ibama), redukując jej budżet, obniżając standardy regulacji, obsadzając ją ludźmi forsującymi wycinkę drzew. Jego bazą polityczną są bowiem rolnicy i środowisko agrobiznesu, które dąży do ekstensywnej hodowli zwierząt i wycinania puszczy pod uprawę soi. A przede wszystkim chce zagarnąć należącą do państwa ziemię.

Jeśli wygra Lula, będzie musiał pilnie zająć się kwestiami zmian klimatycznych. Na poziomie wewnętrznym poprzez przywrócenie roli zmarginalizowanym przez Bolsonaro instytucjom ochrony środowiska oraz poprzez wsparcie finansowe dla osób żyjących z rolnictwa, by umożliwić im przejście na uprawę ziemi bliższą zasadom ochrony środowiska.

Na arenie międzynarodowej zaś poprzez odzyskanie wiarygodności jako partner w tych kwestiach. Brazylia zawsze była punktem odniesienia w międzynarodowych negocjacjach klimatycznych, poczynając od Szczytu Ziemi w Rio w 1992 r., który doprowadził do powstania Ramowej konwencji ONZ w sprawie zmian klimatu (UNFCCC), organu organizującego Szczyty Ziemi ONZ (COP).

Jaki jest stosunek obu kandydatów do wojny w Ukrainie?



To państwo rzeczywiście osamotnione. Nikt nie odwiedza jej stolicy Brasílii. Z jej prezydentem nikt nie chce się spotykać, nie dochodzi do żadnych bilateralnych rozmów

– Bolsonaro pojechał do Moskwy na kilka dni przed inwazją. Pod jego rządami Brazylia zachowuje neutralność wobec konfliktu, która – jak ostatnio podkreślił prezydent Francji Emmanuel Macron – ostatecznie służy interesom Rosji.

Z kolei Lula udzielił dość niezręcznej wypowiedzi magazynowi „Time”, w której zrównał Zelenskiego z Putinem. Potępił wprowadzenie rosyjską inwazję, ale nie określił jasno stanowiska swojego przyszłego rządu. Nie spodzie-

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH



ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukują osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ.
Zadzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl



RYSZARD CIOSTEK
Warszawa
(woj. mazowieckie)
Zaginął: 14.06.2021 r.
Wiek: 63 lata



ADAM GRUCHA
Kłucze-Osada
(woj. małopolskie)
Zaginął: 29.09.2020 r.
Wiek: 63 lata



MARTA MINIEWSKA
Wieliczka
(woj. małopolskie)
Zaginęła: 11.05.2022 r.
Wiek: 38 lat



JULIA MARTA CIEŚLAK
Sochaczew
Zaginęła: 4.08.2022 r.
Wiek: 16 lat



ROBERT TOMASZ BIS
Radom (woj. mazowieckie)
Zaginął: 1.07.2022 r.
Wiek: 34 lata



ZOFIA KACZMARCZYK
Zakliczyn (woj. małopolskie)
Zaginęła: 20.02.2020 r.
Wiek: 55 lat

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34153896

1 RP



• Do głosowania uprawnionych było 156 mln Brazylijczyków
FOT. ERALDO PERES / AP

walbym się po nim jednak kopernikańskiego przewrotu – raczej nie dołączy zdecydowanie do koalicji aktywnie wspierającej Ukrainę.

Wynika to częściowo z antyamerykanizmu brazylijskiej lewicy, lecz również z długiej tradycji dyplomatycznej neutralności i utrzymywania dobrych stosunków z większością państw świata.

Tyle że przedtem – bez rywalizacji chińsko-amerykańskiej, bez inwazji na kraj europejski – było to prostsze. Wcześniej czy później Lula będzie musiał zająć stanowisko.

Jak ocenia pan kampanię wyborczą obu głównych kandydatów?

– Kampania Luli, oparta tradycyjnie na mityngach wyborczych, zaczęła się późno, ale szybko nadrobiła zaległości. Bolsonaro w dużej mierze wykorzystuje portale społecznościowe. Jest też dobry w szerzeniu dezinformacji. Sondaże jasno dowodzą, że strategia Luli jest skuteczniejsza. W niedzielę jednak przekonamy się, czy fake newsy Bolsonaro zdołały zapobiec wygranej Luli w pierwszej turze.

Podobnie czwartkowa debata telewizyjna: nie może poważnie zagrozić przewadze Luli, ale może sprawić, że dojdzie do drugiej tury.

Kampania wyborcza jest wyjątkowo brutalna. Siedmiu Brazylijczyków na dziesięciu deklaruje obawy o fizyczną agresję z powodu swoich przekonań politycznych. Tydzień temu w barze na południu kraju zwolennik Luli został zadźgany nożem, inny zginął 10 września od ciosów toporem. Z czego to wynika?

– To odzwierciedlenie głębokiej polaryzacji politycznej od czasu usunięcia od władzy namaszczonej przez Lulę Dilmy Rousseff w 2016 r. [pod zarzutem zamaskowania wielkości deficytu]. Skrajna prawica bezustannie tę polaryzację pogłębia. Przemoc w społeczeństwie jest powszechna.

Wszyscy gorączkowo zastanawiają się nad reakcją Bolsonaro na ewentualną porażkę. Mówi się o negacjonizmie wyborczym, jego zwolennicy nawołują nawet do puczu. Czy pojawiająca się w prasie paralela z Trumpem i szturmem na Kapitol jest uzasadniona?

– Jak najbardziej. Pytanie, czy rzeczywiście nie uzna wyników wyborów, a jeśli tak, to w jaki sposób będzie je kontestował.

Podczas swoich rządów Bolsonaro, były oficer wojskowy, zachęcał do upolitycznienia sił zbrojnych i różnego rodzaju milicji. Mianował 6 tys. członków armii na stanowiska w administracji państwowej. To bardzo niebezpieczna gra. Jak już bowiem wyprowadzi się wojsko na ulice, trzeba je potem sprowadzić z powrotem do koszar.

Bolsonaro kwestionuje też od dawna system wyborczy [w Brazylii używa się elektronicznych maszyn do głosowania], szykując grunt pod swoją przegraną. Oświadczył, że jeśli nie zostanie wybrany w pierwszej turze z 60 proc. głosów, winne temu będą instytucje wyborcze. Wyraźnie zapowiedział, że nie będzie szanował decyzji sędziów Sądu Najwyższego. Jeden z jego synów zadeklarował wręcz, że Sąd Najwyższy powinien zostać zamknięty. To realne ryzyko dla brazylijskiej demokracji, która już jest znacznie osłabiona.

Co jest stawką tych wyborów?

– Przyszłość demokracji w Brazylii. Wygrana Bolsonaro oznaczałaby zapanowanie na dobre demokracji nieliberalnej z jeszcze bardziej zdegradowanymi instytucjami. Za cztery lata być może nie byłoby już żadnych wyborów. ●

Gaspard Estrada

• Politolog specjalizujący się w Ameryce Łacińskiej, wykładowca komunikacji politycznej w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu, współsprawozdawca grupy roboczej Programu Narodów Zjednoczonych ds. rozwoju (UNDP), ds. nierówności w obu Amerykach, członek akademickiej Europejsko-Latyno-amerykańskiej Sieci ds. Zarządzania na rzecz Rozwoju (REDGOB). ●

Wybory w Brazylii

• Wczoraj 156 mln Brazylijczyków wybierało prezydenta, który obejmie władzę 1 stycznia 2023 r. Startowało 11 kandydatów.

• Z sondaży wynikało, że walka rozegra się (po raz pierwszy w historii kraju) między dwoma prezydentami. O reelekcję walczy obecnie sprawujący władzę 67-letni Jair Bolsonaro, b. wojskowy o skrajnie prawicowych poglądach, nazywany „Trumpem tropików”. Według ostatniego sondażu mógł liczyć na 34 proc. głosów.

• Faworytem wyborów był 76-letni Luis Ignacio Lula da Silva, który rządził krajem w latach 2003-2010, przeprowadzając reformy wyrównujące nierówności społeczne. Ten historyczny lider lewicowej Partii Robotniczej, drugiej co do wielkości partii politycznej w Brazylii, cieszył się poparciem 48 proc. społeczeństwa.

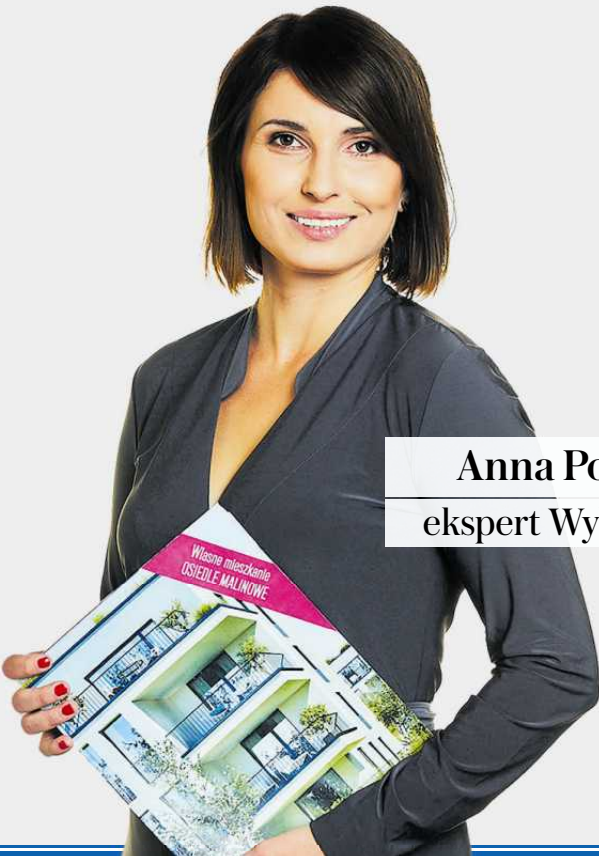
• Jeśli żaden z kandydatów na prezydenta nie uzyska 50 proc. ważnych głosów, druga tura odbędzie się 30 października.

• Co cztery lata Brazylijczycy wybierają równocześnie gubernatorów 27 stanów, wszystkich 513 członków Izby Deputowanych, posłów do parlamentów regionalnych, a także jedną trzecią z 81 senatorów na osiem lat.

• Głosowanie w Brazylii, która jest republiką związkową, jest obowiązkowe. Od 1996 r. odbywa się za pomocą elektronicznych maszyn do głosowania, które położyły kres powszechnym oszustwom związanym z papierowymi kartami wyborczymi. System ten pozwala poznać wyniki głosowania już ok. 2 godzin po zamknięciu lokali wyborczych. ●

Niższa rata kredytu,
więcej pieniędzy
dla Ciebie

OSZCZĘDNIK
wyborcza.biz



Anna Popiołek
ekspert Wyborcza.biz

Zamach na Nord Stream

To znamienne, że sprawca nie zostawił śladów

Nie jest wielką sztuką wysadzić rurociąg. Sztuką jest zrobić to tak, żeby nie udało się złapać sprawcy za rękę. Także po fakcie. Taka sprawność zdradza udział profesjonalnych służb.

Niemczyk

Piotr Niemczyk był w latach 90. dyrektorem Biura Analiz i Informacji Urzędu Ochrony Państwa, wiceszefem zarządu wywiadu UOP. Obecnie jest niezależnym ekspertem ds. bezpieczeństwa.

Okolice Bornholmu to jeden z najbardziej monitorowanych narzędziami wywiadu elektronicznego obszarów morskich. To właśnie akwen położony na wschód od wyspy jest tą częścią Bałtyku, z której wypływały i do której uciekały radzieckie, a później rosyjskie łodzie podwodne, gdy szwedzka flota odkrywała ich obecność na swoich wodach terytorialnych.

Radzieckie okręty podwodne wielokrotnie rozpoznawały wybrzeże Szwecji, najczęściej wokół największej bazy królewskiej marynarki wojennej w Karlskronie, rejestrowały sygnały manewrów wojskowych i realizowały różne inne tajne, szpiegowskie misje.

Najgłośniejszy był wypadek okrętu podwodnego floty radzieckiej oznaczonego symbolem S-363, który w trakcie sztormu w październiku 1981 wpadł na skały 10 km na wschód od Karlskrony. Kilka dni wcześniej zaplątał się w sieci rybackie, niedaleko Bornholmu, na wodach międzynarodowych, niedaleko miejsca, w którym w miniony poniedziałek eksplodował ładunek wybuchowy na Nord Stream 1. Prawdopodobnie wtedy okręt, według natowskiej nomenklatury „klasy whiskey”, uszkodził sobie radiopelengator do nawigacji. Pomimo to popłynął dalej, żeby obserwować ćwiczenia z zastosowaniem nowej broni szwedzkiej marynarki. A ponieważ jego nawigacja nie była wystarczająco precyzyjna – wpadł na skały.

Od lat 70. przypadków namierzania obcych łodzi podwodnych w obszarze szwedzkich i duńskich wód terytorialnych było co najmniej kilkadziesiąt. Większość z nich przyplýwała i później znikala w tej części Bałtyku, która rozciąga się na wschód od Bornholmu. Szwedzi i prawdopodobnie Duńczycy nauczyli się je rozpoznawać, a nawet odtwarzać ich marszrutę, m.in. na podstawie identyfikowania sygnałów łączności w momentach, kiedy okręty meldowały się centrali.

Zarazem Bornholm i południowe wybrzeże Szwecji to rejon, na którym stacjonują co najmniej cztery bazy wywiadu elektronicznego. Dwie na Born-



• Wyciek z rurociągu Nord Stream w rejonie wyspy Bornholm, 27 września 2022 r. FOT. AP / AP

holmie: w środku wyspy, w rejonie Almindingen i w Dueodde, miejscowości ulokowanej najbardziej na południe Bornholmu, około 30 km od miejsca niedawnej eksplozji rurociągu Nord Stream 2.

Niecałe 100 km od wyspy mieszczą się dwie bazy szwedzkie. Stacja SIGINT-u w miejscowości Kaseberga na wschód od Ystad i urządzenia do nasłuchu w pobliżu portu wojennego w Karlskronie. Ich głównym zadaniem było obserwowanie północno-zachodniej części ZSRR – pisałem już o tym w tekście „Duby smoleńskie” („Gazeta Wyborcza” 7 kwietnia 2022).

Jednak aktywność radzieckich i rosyjskich okrętów rozpoznawczych musiała spowodować, że zainteresowanie wywiadu elektronicznego skoncentrowało się także na kawałku morza wokół Bornholmu i na wschód od wyspy.

Od czasów S-363 bardzo wiele się zmieniło. Jak na okręt przystosowany do zadań rozpoznawczych był on zaskakująco duży. Miał prawie 80 metrów długości. Od tego czasu Rosja wprowadziła do służby dużo mniejsze jednostki – tzw. autonomiczne pojazdy głębinowe. Czyli miniaturowe łodzie podwodne. Najbardziej znane są dwa typy: 16810 Rus i 16811 Kon-

sul. Mają dwu- lub trzyosobową załogę, trochę ponad 8 m długości i dzięki temu, że kadłub zbudowany jest z tytanu, mogą się zanurzać na głębokość do 6 tys. m.

To właśnie wyszukiwania takich jednostek musiały się nauczyć natowskie instalacje rozpoznania elektronicznego. Do ich transportu wykorzystuje się całkiem „niewinne” statki cywilne. Na przykład OIS „Jantar”, który pod pozorem badań oceanograficznych prowadzi działania wywiadowcze. Może on przewozić dwie miniaturowe łodzie podwodne. Według natowskich służb specjalnych do ich zadań należy dokumentowanie podmorskich kabli telekomunikacyjnych i innych instalacji infrastruktury krytycznej (również rurociągów), a także w przypadkach morskich katastrof sprzętu wojskowego wydobywanie z nich wrażliwych elementów wyposażenia.

Znajdujące się na wyposażeniu takich statków badawczych wojskowe batyskafy mogą nie tylko dokumentować położenie badanych instalacji, ale także za pomocą specjalnych manipulatorów ingerować w ich strukturę – na przykład wpinać się w kable. Położenie ładunku wybuchowego to dla nich łatwizna. Dlatego obecność „Jantara” i jemu podobnych wywołuje na-

tychmiastowe alerty w siłach zbrojnych państw NATO i wszystkich innych, które chcą chronić swoje nadbrzeżne czy podmorskie instalacje.

Tutaj trzeba dodać, że w morzu wokół Bornholmu leży co najmniej sześć ważnych kabli telekomunikacyjnych i trudno sobie wyobrazić, aby nikt nie interesował się ich bezpieczeństwem. Przynajmniej cztery z nich krzyżują się z rurociągami Nord Stream.

Miejsca, w którym gazociągi krzyżują się z kablami prowadzącymi do Polski (Baltica i Denmark-Poland 2), leżą niedaleko miejsca eksplozji na Nord Stream 2.

Z kolei podwodny kabel C-Lion z Helsinek do Rostoku przez wiele kilometrów, na wschód od Bornholmu, a wcześniej Gotlandii, ciągnie się wzdłuż czterech nitek gazociągów.

Precyzja urządzeń do wykrywania działań wywiadowczych prowadzonych za pomocą tak specjalistycznych urządzeń powoduje, że każda sabotażowa akcja w miejscu tak wrażliwym, jak okolice Bornholmu, musiała być niezwykle starannie zaplanowana. Ani sekcja komandosów pletwonurków, ani operator podwodnego dro- na nie mogli zwrócić na siebie uwagi. Planowanie i realizacja zadania musiały zająć wiele tygodni.

Niemiecki „Der Spiegel” dotarł do informacji, że CIA ostrzegała latem br. rząd Niemiec o prawdopodobnym ataku na podwodne gazociągi. Niestety, przeciek jest na tyle niekonkretny, że nie wiadomo, czy ostrzeżenie wynika z analiz własnych wywiadu, czy pochodzi od konkretnego źródła informującego o planach rozpracowywanej struktury. Gdyby wywiad amerykański ujawnił, kto miałby stać za planowanym zamachem, być może spaliliby sobie źródło, ale my wiedzielibyśmy, czy zleceniodawcą jest Kreml, czy jakieś inne państwo lub organizacja.

Jestem jednak przekonany, że to jednostki rozpoznawcze rosyjskiej marynarki wojennej mają najlepiej rozpracowane podwodne okolice Bornholmu. Nikt w tamtym rejonie nie organizował tylu tajnych operacji i nikt nie miał powodu nauczyć się skutecznego unikania duńskich i szwedzkich urządzeń ostrzegawczych.

Piotr Niemczyk

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI DARIUSZA STACHOWIAKA OF,
ogłasza

sprzedaż z wolnej ręki

w trybie przetargu ofertowego, wierzytelności o wartości łącznej 83 017,50 zł plus koszty procesu w kwocie 6 984,50 zł oraz należne odsetki, za cenę nie niższą niż 30% należności głównej, tj. 25 000,00 zł (słownie dwadzieścia pięć tysięcy złotych 00/100).

Oferty na zakup wierzytelności należy składać w Biurze Syndyka, ul. Wiktora Jankowskiego 2, 61-248 Poznań **w terminie do 2 listopada 2022 r.**

Szczegółowe informacje uzyskać można pod nr tel. 602 751 801.

OGŁOSZENIE 34207638

OGŁOSZENIE



Na podstawie art. 97a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899, ze zm.),

Burmistrz Miasta Chełmna

1. Informuje o zamiarze wszczęcia z urzędu postępowania administracyjnego w sprawie podziału nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w Chełmnie, przy ulicy Szosa Grudziądzka i Aleja Prawa Chełmińskiego, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 163, obręb 4, dla której nie jest urządzona księga wieczysta,
2. Podział nieruchomości opisanej w pkt. 1 jest niezbędny dla realizacji celu publicznego polegającego na wydzieleniu gruntu pod drogi publiczne,
3. Wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do nieruchomości opisanej w pkt. 1, aby w terminie 2 miesięcy od publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosiły się w Urzędzie Miasta Chełmna, z siedzibą przy ul. Dworcowej 1 w Chełmnie (86-200) i wykazały swoje prawa do nieruchomości,
4. Po bezskutecznym upływie terminu określonego w pkt. 3 zostanie wszczęte z urzędu postępowanie w sprawie podziału nieruchomości i wydana decyzja zatwierdzająca podział nieruchomości,
5. Niniejsze ogłoszenie podlega opublikowaniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Chełmna oraz na stronach internetowych Urzędu Miasta Chełmna, a także przez ogłoszenie w prasie o zasięgu ogólnopolskim.

Z up. Burmistrza
/-/Piotr Murawski
Zastępca Burmistrza

OGŁOSZENIE 34207840

I Ns 192/22

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Płocku

sygn. akt. I Ns 192/22 toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Płocku o **stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Wojciechowskim** (synu Sławomira i Doroty Maj) zmarłym 12 czerwca 2021 roku w Bronowie Kmiecach, ostatnio stale zamieszkałym w Bronowie Kmiecach. Sąd wzywa wszystkich ewentualnych spadkobierców aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34208103

Julian Lennon dla „Wyborczej”

NIE CHCIAŁEM BYĆ DRUGIM JOHNEM

– Zarzekałem się wielokrotnie, że nigdy nie zaśpiewam „Imagine” ani jakiegokolwiek piosenki Beatlesów. Bo dlaczego niby miałbym to robić? – mówi Julian Lennon w szczerej rozmowie o odzyskiwaniu swojego życia. A „Imagine” jednak zaśpiewał.

Jarek Szubrycht

Urodzony 8 kwietnia 1963 roku Julian Lennon dostał od ojca – Johna Lennona, oczywiście – w spadku talent muzyczny i zainteresowanie mediów. Niestety, po rozwodzie muzyka The Beatles z matką chłopca Cynthią również i trochę popadło w niełaskę.

Słynny utwór „Hey Jude” to próba pocieszenia Juliana, wówczas jeszcze przedszkolaka, który nie potrafił zrozumieć, dlaczego tata zniknął z jego życia. Popularny serial pomógł mu pogodzić się z ojcem, a pandemia – odzyskać swoje życie.

ROZMOWA Z
JULIANEM LENNONEM
muzykiem, aktorem, autorem tekstów

JAREK SZUBRYCHT: Swoją nową płytę nazwałeś „Jude”, nawiązując do piosenki „Hey Jude” Beatlesów, którą Paul McCartney napisał dla ciebie 54 lata temu. Dlaczego właśnie teraz do niej wróciłeś?
JULIAN LENNON: Miałem wiele powodów, by właśnie ten album zatytułować „Jude”. Po pierwsze, składają się na niego piosenki, które powstały w ciągu dekad. To zapiski z podróży, którą jest moje życie. Czuję, że nastąpił jakiś przełom, nowe otwarcie. Pandemia też pomogła mi lepiej wejrzeć w głąb siebie. Mogłem poszukać odpowiedzi na kilka ważnych pytań. Kim jestem? Co robię ze swoim życiem? Czy jestem szczęśliwy?

Kim więc jesteś? I czy jesteś szczęśliwy?

– Wszystko u mnie w porządku. Jestem Julian i jestem artystą. Uwielbiam łapać wiele srok za ogon. Kilka lat temu myślałem, że nigdy więcej nie wydam już płyty, tak bardzo miałem dość muzycznego biznesu, więc zająłem się czymś innym.

Zaangażowałem się w prace fundacji White Feather, zdobywałem pieniądze na pomoc dla ludów tubylczych, których kultury i ziemie są zagrożone, na zapewnienie im dostępu do czystej wody, ochrony zdrowia i edukacji. Pomaganie ludziom jest częścią mojego DNA, mam to po tacie. I po mamie pewnie też.

Wciągnąłem się też w fotografię. W związku z działalnością charytatywną trochę podróżowałem po świecie, byłem w Etiopii, Kenii, Ameryce Południowej. Do tego zacząłem kręcić filmy dokumentalne. Ostatni z nich, czyli „Kiss the Ground”, trafił na Netflix i uświadamia ludziom na całym świecie, że mogą coś zmienić. Na mnie też wpłynął, bo uświadomił mi, że właśnie takimi sprawami chciałbym się zajmować.

Do tego zacząłeś pisać.

– Miałem spisywać wspomnienia, ale przyjaciel podpowiedział mi: „Robisz tyle ważnych rzeczy z White Feather, w tekstach piosenek też poruszasz tematy związane z ekologią i prawami człowieka, ale co z dziećmi?”. No właśnie, co z nimi? Przecież też mogą słuchać muzyki i obejrzeć film. Przemyślałem to jednak i uznałem, że miał rację. Przychodzi taki moment, że dzieciaki zadają rodzicom pytania: Czemu w morzu jest tyle plastiku? Dlaczego brakuje czystej wody? Rodzice muszą się nad tym za-

stanowić, czasem nauczyć, pomyśleć, jaką przyszłość szykują dla swoich dzieci. Moje książki wychodzą tym rozmowom naprzeciw.

Wspomniałeś, że powróciłeś do „Hey Jude” z wielu powodów. Jakie były pozostałe?

– Ważnym impulsem był serial „Get Back”. Zakochałem się w tacie, w jego żartach, jego inteligencji. Przypomniałem sobie, jak dobrze pomiędzy nami było, kiedy miałem pięć lat. Powróciła pamięć o wspólnych głupach i o chwilach czułości. Z fascynacją obserwowałem na ekranie jego relację z Paulem i pozostałymi członkami zespołu.

Zdecydowałem się też powiązać część posiadanych przeze mnie pamiątek z tokenami NFT, na przykład notatki ustalające aranżację „Hey Jude”. Dochód ze sprzedaży zasilił konto fundacji White Feather.

Myślę jednak, że szalę przeważała zmiana imienia. Formalnie moje imiona brzmiały do niedawna John Charles Julian, a więc na pierwsze miałem John, co wiązało się z pewnymi problemami. Kiedy na lotnisku urzędnik otwierał mój paszport, zawsze musiał popisać się jakąś błyskotliwą myślą. Miałem dość. A przecież mama zawsze nazywała mnie Julianem, tata też, wszyscy moi przyjaciele i cała rodzina używa-

Ważnym impulsem był serial „Get Back”. Zakochałem się w tacie, w jego żartach, jego inteligencji

li imienia Julian. Nie chciałem już być drugim Johnem.

Lubię swoje imiona i z szacunkiem odnoszę się do ich pochodzenia – Julian na pamiątkę Julii, mamy mojego taty, Charles po dziadku, którego niestety nigdy nie poznałem, a John oczywiście po tacie – ale w 2020 r. zdecydowałem się na oficjalną zmianę ich kolejności. Obecnie w dokumentach widnieje Julian Charles John Lennon. Wreszcie jestem sobą, również w świetle prawa.

Zebrałeś na „Jude” imponującą liczbę współpracowników reprezentujących różne środowiska i pokolenia, od Marka Spiro, autora poprockowych hymnów, po Martina Garrixa, holenderskiego giganta muzyki tanecznej. Chciałeś, żeby każda piosenka brzmiała inaczej, czy po prostu lubisz poznawać nowych ludzi?

– Czasem do takiej współpracy dochodzi w sposób niewymuszony, organiczny i tak lubię najbardziej. Wiesz, mamy wspólnych znajomych albo ktoś wpadnie w odwiedzinę i się zgadamy, że fajnie byłoby coś razem zrobić. W muzyce nie ma dla mnie żadnych zasad. Poza tym nie lubię siedzieć samotnie w domu i wymyślać piosenek. To nudne.

Wykonałeś niedawno „Imagine” po raz pierwszy i podobno ostatni w życiu, by wspomóc zbiórkę pieniędzy na rzecz ofiar wojny w Ukrainie. Czy to był pomysł? Bo zarzekałeś się, że nigdy tej piosenki nie zaśpiewasz.

– To była decyzja podjęta w mgnieniu oka. Najpierw dojechała nas pandemia i myślałem, że już nigdy się nie skończy. Ale kiedy już zaczęła się cofać, Rosja zaatakowała Ukrainę i zalała nas nowa fala niepokoju. Byłem akurat w Stanach na imprezie charytatywnej, kiedy Rebecca, moja menedżerka, powiedziała: „Słuchaj, dzwonili właśnie z organizacji Global Citizen. Organizują kampanię pomocową dla Ukrainy. Możesz dołączyć? Masz jakiś pomysł?”.

Westchnąłem ciężko. Co takiego mógłbym zrobić, żeby to zostało zauważone, żeby miało znaczenie? Zarzekałem się wielokrotnie, że nigdy nie zaśpiewam „Imagine” ani jakiegokolwiek piosenki Beatlesów. Bo dlaczego niby miałbym to robić? Mam własne życie. Tego dnia jednak doszedłem do wniosku, że lepszego pomysłu nie będzie.

Twoja wersja różni się od oryginału.

– Łatwiej było podjąć decyzję, że to zaśpiewam, niż wymyślić, jak to zrobić. To musiało być moje, prawdziwe, szczere. Z akompaniamentem fortepianu oczywiście nie mogłem tego zaśpiewać, bo za bardzo zbliżyłbym się do wykonania ojca. Od razu przyszedł mi do głowy Nuno Bettencourt, bo w pandemii nagraliśmy razem cover „Karma Police” Radiohead, również w ramach akcji charytatywnej. Mieliśmy się spotkać w Los Angeles następnego dnia, a Global Citizen potrzebowali piosenki do końca tygodnia. Boże mój, przecież to szaleństwo! Tym bardziej że Nuno nigdy tego numeru nie grał, a ja nie śpiewałem...

Spotkaliśmy się w jego studiu domowym, przegraliśmy wspólnie kawałek ze cztery razy, a za piątym go nagraliśmy. Bardziej prawdziwie i surowo się nie dało. ●

WSPRZEDAŻY

wysokieobcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



TEMAT NUMERU:

Gdzie leżą granice przesady

JULIETTE BINOCHE:

Moja wolność jest najważniejsza

MAJKA JEŻOWSKA:

Nie zamierzam zejść ze sceny

Siatkarki walczą o ćwierćfinał

Polskie siatkarki marzą na mundialu o większym celu, ale w pierwszych meczach mierzą się z obrończyniami tytułu – Serbią – i USA, czyli drużyną, która przegrała tylko z mistrzyniami świata.

Agnieszka Nowak

Przed startem mundialu polskie siatkarki mówiły, że awans do drugiej fazy mistrzostw świata to dla nich plan minimum. Zadanie zostało wykonane, ale podopieczne Stefano Lavariniego marzą o większym celu. Tylko że to marzenie niezmiernie trudno będzie im zrealizować. Już na początku walki o ćwierćfinał mierzą się jutro w Atlas Arenie w Łodzi z broniącymi tytułu Serbkami.

Powrót po 12 latach

Polki w rywalizacji grupowej zaprezentowały się nadspodziewanie dobrze i miały szansę nawet na zajęcie pierwszego miejsca w grupie B. Na przeszkodzie stanęły nie tylko rywalki, ale i niewygodny terminarz. Już w pierwszym meczu w Arnheim w Holandii polska drużyna niezwykle męczyła się z Chorwacją, która w turnieju zastąpiła wykluczoną z międzynarodowej rywalizacji Rosję, ale ostatecznie wygrała 3:1. Powrót na imprezę tej rangi po 12 latach, a w każdym razie pierwszy mecz, polskie siatkarki mogły więc zaliczyć do udanych. Następnie, już w Gdańsku, Biało-Czerwone wygrały z nieobliczalnymi Tajkami, a dzień później pokonały Koreę Południową. W obu spotkaniach nie straciły seta. Szkoda więc, że akurat w tych dniach frekwencja na trybunach



• **Na zakończenie rywalizacji w grupie B Polki przegrały w sobotę w Ergo Arenie z Turcją 2:3** FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie zachwyciła – w Ergo Arenie było nieco ponad 3 tysiące kibiców.

Niewykorzystane szanse

Maraton meczowy trwał. Polki musiały przeciwstawić się mocnej Dominikanie. Choć pokazały w tym meczu ogromną wolę walki, Dominikanki wygrały (3:1) przede wszystkim doświadczeniem i spokojem. Fenomenalnie zaprezentowały się w obronie. Jednocześnie obnażyły też słabości polskiej drużyny – nieumiejętność utrzymania koncentracji, błędy w kluczowych momentach.

Polskie siatkarki miały jeden dzień na regenerację i wyciągnięcie wniosków z porażki przed startem z faworyzowaną Turcją, z którą nie wygrały od 2015 r. Dominikana miała natomiast prostą drogę do pierwszego miejsca w grupie, a jednocześnie do lep-

szej pozycji w walce o ćwierćfinał. Dość niespodziewanie przegrała jednak z Tajlandią. Tym samym szansę na zajęcie pozycji lidera otrzymała reprezentacja Polski. Musiała jednak pokonać Turcję, drużynę nie w pełni formy, nadal jednak groźną.

Grając z takim rywalem, Biało-Czerwone nie mogły pozwolić sobie na momenty słabości, które przydarzyły się we wcześniejszych spotkaniach. Niestety, w końcówkach znów popełniły wiele błędów. Doświadczenie Turczynek oraz indywidualne umiejętności takich zawodniczek jak Ebrar Karakurt, Hande Baladin czy Erdem przeważały, a Polki poniosły drugą porażkę (2:3) na mistrzostwach świata. Przy czym wciąż uchodzą za drużynę nieobliczalną, a ilość zwrotów akcji w każdym meczu trudno zliczyć.

Wywalczony punkt w starciu z Turcją w końcowym rozrachunku dał niewiele, gdyż

w tabeli jako pierwszy brany pod uwagę jest bilans spotkań. Co więcej, dotychczasowe zwycięstwa będą liczyć się także w kolejnej fazie. Polki mogły być liderkami, a zakończyły rywalizację w grupie na czwartym miejscu z dwoma porażkami i ich sytuacja stała się ekstremalnie trudna. Kolejne rywalki będą bowiem jeszcze bardziej wymagające niż w pierwszej fazie turnieju, a już teraz mają nad Polkami dużą przewagę punktową.

Z ośmioosobowej grupy, która swoje mecze będzie rozgrywać w łódzkiej Atlas Arenie do fazy pucharowej awansują cztery zespoły. Polki w tym gronie zajmują 6. miejsce i żeby zapewnić sobie awans, muszą wygrać wszystkie albo prawie wszystkie spotkania.

Mistrzyni świata na początek

Będzie to niebywale trudne, gdyż już w pierwszym meczu Polki powalczą z obrończyniami tytułu mistrzowskiego Serbkami, które są w fenomenalnej formie i nie przegrały ani jednego spotkania. W kolejnym na Biało-Czerwone czekają Amerykanki, a więc aktualne mistrzyni olimpijskie, które przegrały tylko z Serbkami. Dla polskiej drużyny najważniejsza będzie forma reprezentacji Kanady i Niemiec – dwie ostatnie drużyny w grupie, z którymi Polki nie mogą przegrać, jeśli myślą o awansie. Co więcej, muszą być to zwycięstwa przekonujące, gdyż grupa jest bardzo wyrównana i o tym, kto zagra w Arenie Gliwice, może zadecydować liczba punktów, a nawet wygranych setów. Polkom potrzebne będzie też szczęście – oczywiście muszą skupić się na swojej grze, a nie na innych zespołach, ale porażki Turcji, Tajlandii czy Dominikany mogą im bardzo pomóc. ●

Mecze Polek w II rundzie MŚ:

- 4.10 (wtorek) godz. 20:30 z Serbią,
- 5.10 (środa) godz. 20:30 z USA, • 7.10 (piątek) godz. 20:30 z Kanadą, • 8.10 (sobota) godz. 20:30 z Niemcami.

Tragedia po meczu piłkarskim w Indonezji

Dramatyczne wydarzenia w mieście Malang w prowincji Jawa Wschodnia. W sobotę po wieczornym meczu 1. ligi między klubem gospodarzy Arema a gośćmi z klubu Persebaya (2:3) tysiące kibiców wbiegło na płytę boiska. Zginęły co najmniej 153 osoby.

Do opanowania sytuacji wkroczyła miejscowa policja, używając gazu łzawiącego. Na stadionie wybuchła panika. Kibice próbowali wydostać się przez wąskie przejścia i korytarze.

– Policjanci użyli gazu łzawiącego i ludzie od razu zaczęli biec do wyjścia, popychając się, przez co tyle osób zginęło. Nic złego się nie działo.

Nie było zamieszek. Nie wiem, czemu policjanci nagle użyli gazu. To było dla mnie wstrząsające. Nie myśleli o dzieciach, kobietach? – powiedział agencji prasowej AFP po zdarzeniu jeden z obecnych na meczu kibiców.

Według wstępnych informacji, podanych przez inspektora generalnego policji w prowincji Jawa Wschodnia Nico Afintę, życie straciły co najmniej 153 osoby. Narodowa Komisja Praw Człowieka – indonezyjski rządowy organ zajmujący się ochroną przestrzegania praw obywatelskich – podaje jeszcze wyższą liczbę: 182 ofiary.

Policja zastrzega, że liczba zmarłych osób będzie najprawdopodobniej wyższa, bo wielu rannych wciąż

walczy o życie w miejscowych szpitalach. Według dyrektora jednej z placówek medycznych najmłodsza z ofiar ma 5 lat. Na ulicach Malang w okolicach stadionu rozwścieczeni kibice przewrócili kilkanaście radiowozów policyjnych.

W telewizyjnym wystąpieniu do narodu prezydent Indonezji Joko Widodo powiedział, że polecił szefowi krajowemu policji przeprowadzenie śledztwa w sprawie przyczyn sobotniej tragedii. Nakazał również przewodniczącemu indonezyjskiego związku piłki nożnej zawieszenie wszystkich rozgrywek ligowych. Przeanalizowane i uprawnione mają zostać również środki bezpieczeństwa na meczach piłkarskich.

– Przepraszamy za ten incydent. To godne ubolewania wydarzenie szkodzi naszej piłce nożnej w czasie, gdy kibice znów mogą oglądać mecze piłkarskie ze stadionu – powiedział indonezyjski minister sportu i młodzieży Zainudin Amali. – Dokładnie ocenimy organizację meczu i frekwencję kibiców. Czy wrócimy do zakazu kibicowania? Będziemy o tym rozmawiać.

Przemoc w środowisku kibiców piłki nożnej jest dużym problemem w Indonezji. Wzajemna nienawiść między kibicami różnych klubów często prowadzi do bójek i zamieszek. Taka rywalizacja miała miejsce również między kibicami Aremy i Persebaya. Z tego powodu ki-

bice tego drugiego klubu nie mogli kupić biletów na sobotni mecz i jedynie fani gospodarzy zostali wpuszczeni na trybuny.

Indonezyjski minister ds. politycznych, prawnych i bezpieczeństwa Mohammad Mahfud Mahmodin oskarżył organizatorów spotkania o niedostosowanie się do rekomendacji służb porządkowych o zorganizowanie meczu w południe i ograniczenie liczby biletów do 38 tys. (w końcu sprzedano łącznie wszystkie 42 tys. miejsca na stadionie).

Według zasad FIFA zakazane jest używanie przez służby porządkowe na stadionach broni palnej i gazu łzawiącego. Organizacja nie odniosła się jeszcze do tragedii. ● **Jakub Wencel**

S.M. „Międzynarodowa” Warszawa
ul. Międzynarodowa 44

ogłasza przetarg nieograniczony na:

1. Wytworzenie i montaż dwóch altan śmietnikowych do gromadzenia gabarytów na terenie:

a) “Osiedla Zwycięzców”,

b) przy budynku Waszyngtona 38A,

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są

na stronie internetowej Spółdzielni.

www.miedzynarodowa.waw.pl

OBWIESZCZENIE

Syndyk masy upadłości

Tadeusza Karolczaka, osoby fizycznej nieprowadzącej działalności gospodarczej, ogłasza sprzedaż z wolnej ręki, w trybie przetargu pisemnego,

prawa własności do 3/52 części nieruchomości **stanowiącej lokal mieszkalny nr 23 o powierzchni użytkowej 73 m²**, na II kondygnacji budynku, położonego w Poznaniu przy ul. Półwiejskiej 11, wraz z przynależnościami, dla której Sąd Rejonowy Poznań-Stare Miasto w Poznaniu prowadzi księgę wieczystą nr PO1P/00347542/9, **za cenę nie niższą niż cena oszacowania, tj. 36 000,00 zł.**

Pisemne oferty z podaniem oferowanej ceny zakupu w kwocie netto nie niższej niż cena wywołania należy składać w terminie do dnia **2 listopada 2022 r. do godz. 14.00** w Kancelarii Syndyka, ul. Wiktora Jankowskiego 2, 61-248 Poznań, w zamkniętych kopertach z napisem „OFERTA sygn. akt „XI GUP 769/21” z dopiskiem - NIE OTWIERAĆ”.

Oferta powinna zawierać dokładne oznaczenie składającego ofertę, oferowaną cenę w kwocie netto, dowód wpłaty wadium na konto masy upadłości nr 97 1020 4027 0000 1102 1680 9123 w kwocie 10% wartości ceny wywołania oraz spełniać pozostałe wymogi określone w Regulaminie sprzedaży. Syndyk masy upadłości zastrzega sobie prawo odstąpienia od sprzedaży w każdym czasie bez podania przyczyny oraz za zwrotem wadium. Z przedmiotem sprzedaży zapoznać się można po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z Syndykiem, tel. 602 751 801 lub e-mail: k-gnatowski@wp.pl. Z Operatem szacunkowym nieruchomości oraz regulaminem sprzedaży zapoznać się można w Kancelarii Syndyka, ul. Wiktora Jankowskiego 2, 61-248 Poznań.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:

iod@agora.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik

PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY

WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski

ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,

Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński

SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska

PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko

PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl;

pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub

z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Agora SA, ul. Czerska 8/10,

00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak

Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas

Biurow reklam i ogłoszeń:

00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44

reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44

DRUK: Agora SA

ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie

redakcyjnych materiałów

publicystycznych bez zgody

wydawcy jest zabronione.



Wojciech
Kuczek



Dlaczego piłkarze są zawsze gdzie indziej

Najwybitniejszą ekranizacją przygnębiającego „Głodu” Hamsuna było arcydzieło Heninga Carlsena z 1966 roku, dopóki Robert Lewandowski nie zagrał przeciw Holandii

Tysiąca jeszcze nie uzbierałem, niechże sobie policzę – od czterdziestu lat jestem na trybunach, teraz chadzam na mecze średnio tak ze dwadzieścia razy w roku, ale „za bajtla” nie chodziłem, lecz uczęszczałem wiernie i rytualnie, no dobra: tak z osiemset meczów obejrzałem z trybun. Jak na kibica amatora, którego marzenie o byciu etatowym dziennikarzem sportowym w nieustającej delegacji pozostało niespełnione, całkiem sporo. Dopiero od kilku lat przysługuje mi akredytacja prasowa, wcześniej zawsze musiałem kupić bilet, a nie-rzadko nawet go wywalczyć.

Zdarzało mi się świadkować piłkarskim widowiskom najwyższej próby, których dziś nikt nie pamięta (np. jedno z niezliczonych derbów Madrytu), widziałem też październikowe wiekopomne, na żywo trudne do zniesienia, ale przez lata obrosłe legendą kamieni milowych futbolu (np. historyczny awans na mistrzostwa Europy, z którego oprócz goli Ebiego pomnę tylko przenikliwe zimno, śnieżne zaspy za liniami, a także „senną grę Polaków” na utrzymanie wyniku). Bywałem w takim tłumie na tak wielkich stadionach, że musiałem dzwonić do domu, żeby dowiedzieć się, kto strzelił gola (nie było widać, bo za daleko, nie było słychać, bo za głośno). Byłem też jednym z kilkunastu (nie licząc obsługi i dziennikarzy) przemarzniętych widzów na drugoligowej rzeźni w listopadowej zadymce, gdy poważnie zastanawiałem się nad własną poczytalnością (wierność klubowi przeradza się w zaburzenie psychiczne, kiedy jesteś jedynym na wyjeździe kibicem swojego klubu i wstyd ci się do tego przyznać).

Wszelako, kibicowska obsesja polega na permanentnym nienasyce-niu – im więcej oglądasz, tym silniej czujesz, że coś cię omija; mościsz się na krzeselku i sprawdzasz, czy równolegle nie rozgrywa się mecz istotniejszy; przyklaskujesz soczystym strzałom, gibkim dryblingom, zmyślnie kombinowanym akcjom i nigdy nie jesteś syty, bo nie masz daru multilokacji, a gole padają tu i tam; melancholik zawsze ma wrażenie, że życie jest gdzie indziej.

O tym, że futbol-jest-gdzie-indziej przekonać się może każdy, nie tylko melancholijny, kibic reprezentacji Polski – kto był na ostatnich grach na Narodowym, ten wie. Najwybitniejszą ekranizacją przygnębiającego „Głodu” Hamsuna było arcydzieło Heninga Carlsena z 1966 roku, dopóki Robert Lewandowski nie zagrał przeciw Holandii. Wyglodniały bohater bezskutecznie szuka roboty lub choćby zrozumienia,

sfrustrowany wymachuje rękami i zaczepia przechodniów – zupełnie jak nasz kapitan w Warszawie, no bo w Barcelonie wszelkie niedostatki reprezentacyjne zostają powetowane wielokrotnie. Kiepsko też musieli się czuć wszyscy fani oczekujący po tak zwanym odwiecznym meczu na szczycie ekstraklasy fajerwerków – tych metaforycznych, bo oprócz sytej kibolskiej pirotechniki w meczu Lecha z Legią ziało nędzą, w dodatku kiedy skończyły się race, tubylcy zaczęli rzucać w stronę boiska, czym

popadło. I ja, durny, dałem się zwieść, marnując czas na tę inaugurację ligowego października, choć przecież w tym samym czasie na drugim końcu Polski działały się futbolowe cuda: wytrawny i czujny znawca piłki powinien przeczuć, że derby Rzeszowa będą ciekawsze od gnuśnej kopaniny najbardziej przeplaconych w kraju mężczyzn. Faworyt gonił wynik, ale w końcu przegrał, padło siedem goli, a wśród nich bramka życia Bartosza Kwietnia, który trafił z własnej połowy.

Pamiętam, jak kiedyś dla urozmaicenia przerwy organizowano przy Cichej w Chorzowie konkurs dla kibiców – nagroda była niebanalna i lukratywna, niezagrożenie pozostała w klubowej szafce, bo wymyślono zadanie pozornie proste, a zarazem niewykonalne. Trzeba było trafić z połowy boiska do pustej bramki, przy założeniu, że piłka nie może dotknąć murawy. Oczywiście nikomu nigdy się ta sztuka nie udała, ba: niewielu w ogóle potrafiło uderzyć tak mocno, by „dostrzelić” do linii końcowej. Nic tak skutecznie nie weryfikuje rojeń marudnych widzów, kiedy twierdzą, że mogliby w każdej chwili wyjść na boisko i zastąpić nieudolnych ulubieńców. Możesz założyć najlepsze buty, wziąć długodystansowy rozbieg, przygrzmocić, ile sił w czubie – nie doleci, cholera jasna, jeśli nie jesteś wytrenowany przez profesjonalistów, nie dasz rady. A każdy, nawet najbardziej prymitywny technicznie piłkarz zawodowy zrobi to z palcem w dudzie. Najbardziej szalone dryblingi zwieńczone golem nie imponują mi tak, jak bramki zdobyte z co najmniej pięćdziesięciu metrów. Trzeba mieć dynamit w bucie i kontrolować uderzenie – niby nic, a dla amatora magia. Bartoszu Kwietniu, uszanowanie moje, jesteś Pan Piłkarz. ●

A jednak się kręci

Nieekologiczny Messi



Największe gwiazdy to najwięksi truciele, ale cały współczesny futbol wymyślono jako wyjątkowo brudny przemysł. A ma być jeszcze brudniej.

Na niedawnym zgrupowaniu reprezentacji Francji, znanej z wprawiania nas w zażenowanie skandalami niespotykany-mi nigdzie indziej, niespodziewanie wybuchła aferka, którą wywołały czyste intencje, wręcz budujące. Oto Kylian Mbappé odmówił uczestnictwa w kręceniu spotów reklamowych, ponieważ nie chce firmować ani firm hazardowych, ani wypychających klientom do ust fast foody i w ogóle niezdrową, prowadzącą do otyłości żywność, tymczasem krajowa federacja podpisała umowy sponsorskie m.in. z siecią KFC, Coca-Colą oraz bukmacherskim Betclikiem.

Incydent wypadła docenić jako optymistyczny, bo futbolowych multimilionerów – wytrwale pracujących na reputację, akceptujących każdy szmal egoistów, kompletnie odklejonych od rzeczywistości – wciąż rzadko stać na gesty świadczące o społecznej odpowiedzialności. Nawet Messi czy Lewandowski zachwalają śmieciowe przekąski, których sami nawet by nie powąchalili, a zblatowanie z bukmacherami to zaraza obłapiająca piłkę na każdym poziomie, nawet dziennikarze masowo paradygują oblepieni jak słupy reklamowe. Placą, to trzeba brać.

Ewidentnie nadciąga jednak czas, w którym piłkarzom coraz trudniej będzie udawać, że mieszkają na osobnej planecie, w abstrakcyjnym, pozbawionym dylematów mikrokosmosie, w którym ich powinności kończą się na ganiu po murawie. Wielu uczestników zbliżającego się mundialu przygotowuje protesty przeciwko systemowemu łamaniu przez gospodarzy praw człowieka (tutaj Mbappé może mieć problem: to Katarczycy fundują mu złote życie jako właściciele PSG), a nawet jeśli sami nie wykazują inicjatywy, to spadają na nich niewygodne pytania. I nie wolno ich zbywać wzruszeniem ramion.

O zmieniającej się wrażliwości przekonał się również Mbappé, gdy na początku września reporterzy wyrazili wątpliwość, czy paryska drużyna musiała lecieć na wyjazdowy mecz do Nantes odrzutowcem, skoro podróż pociągami zajęłaby ledwie dwie godziny. Zaskoczony piłkarz zachichotał, siedzący obok trener Christophe Galtier rzucił wykwinnym żartem, że próbowali pojechać naziemnym żaglowcem – wiatrowozem – ale potem obaj musieli przeproszać, że bagatelizują sprawy fundamentalne, stanowiące egzystencjalne zagrożenie dla ludzkości. A przecież mogliby dać przykład: wszyscy muszą radykalnie zmodyfikować styl życia, my, piłkarze, też znosimy niewygody dla lepszego jutra.

Na razie paryżanie podróżują samolotem na prawie wszystkie mecze wyjazdowe, a poważna dyskusja o smrodliwych obyczajach odbyła się tylko w jednym futbolowym mocarstwie – w Anglii, gdzie jeszcze w ubiegłym sezonie ekipa z Leeds poleciała do Norwich (17 minut w powietrzu), a Manchester United do Leicester (10 minut). Wyspiarze starają się rezygnować z najbardziej szkodliwego dla środowiska sposobu przemieszczania się, gdy rywalizują w kraju, jednak własny wysiłek unieważniają latem, gdy ruszają na inne promocyjne tournée po innych kontynentach.

W skrajnych przypadkach okrążają cały globus dla pokopania z drużynami z sąsiedztwa. Rekordziści minionych wakacji, piłkarze Aston Villa, pokonali 36 tys. kilometrów – to już prawie długość równika – żeby zagrać towarzysko na antypodach nie tylko z tamtejszym Brisbane Roar, lecz również Leeds United oraz Manchesterem United. Wypuścili do atmosfery tyle dwutlenku węgla, że wystarczyłoby go na roze-granie tysiąca meczów w kraju.

Cały nowoczesny futbol ewoluuje jednak w odwrotnym kierunku niż pożądanym. Rozpyła coraz więcej zanieczyszczeń, ponieważ wciąż kłęczy przed bożkiem nieustającego wzrostu i właściwie wszyscy jego bossowie nawoływanie do samoograniczania się, coraz modniejsze (i niezbędne!) w zachodnim świecie, traktują jak herezję. Komercyjnych wypraw na drugą półkulę przybywa, a UEFA ponoć rozmyśla o eksporcie meczów w europejskich pucharach; te ostatnie się rozmnażają, bo wymagająca rozbijania się po całym kontynencie Liga Mistrzów zaraz znów spuchnie (zamiast 125 spotkań obejmujemy po całej Ameryce Północnej, obejmujący metropolie meksykańskie, amerykańskie oraz kanadyjskie. Bachanalny, jakich nie było – ich uczestnicy, zawodnicy oraz kibice spalą ocean paliwa o absolutnie bezprecedensowych gabarytach).

Wszystko, co znamy, przebijają jednak MŚ w 2026 roku – oto po 32-zespołowym mundialu w katarskiej piaskownicy, upchniętym w aglomeracji zbliżonej rozmiarami do Warszawy z przyległościami, nastąpi 48-zespołowy mundial rozsmarowany po całej Ameryce Północnej, obejmujący metropolie meksykańskie, amerykańskie oraz kanadyjskie. Bachanalny, jakich nie było – ich uczestnicy, zawodnicy oraz kibice spalą ocean paliwa o absolutnie bezprecedensowych gabarytach).

Osobną kastę wandali – to eufemizm, mniej szaszkodziliby demolowaniem przystanków autobusowych – stanowią megagwiazdorzy futbolu, którzy nie tylko nie wsiadają do pociągów i w ogóle komunikacji publicznej – oni nawet nie tkną zwykłej awiomaszyny należącej do regularnych linii lotniczych. Nie będą się tłuc z plebsem, preferują odrzutowce prywatne, najbardziej trujące pośród wszystkich środków transportu. Na sponsorskie eventy, zakupy lub urodziny kumpli latają embraerami (Messi, Neymar, Kaká, Ronaldo), cessnami (Ibrahimović, Bale, znów Neymar – ma dwa) czy gulfstreamami (Ronaldo, Pogba).

Dotąd rzadko im ekstrawagancję wypominano, ale publika się budzi. Nie uduście się: według opublikowanych przez „L'Equipe” po aferze z PSG pomiarów Messi tylko w czerwcu, lipcu i sierpniu podróżował 52 razy swoim samolotem, który wypułał z siebie ponad półtorej tony dwutlenku węgla. Żeby wyemitować tyle samo, przeciętny Francuz musiałby dożyć 150. urodzin. ●

Rafał Stec

Stec



Ewidentnie nadciąga czas, w którym piłkarzom coraz trudniej będzie udawać, że mieszkają na osobnej planecie, w abstrakcyjnym, pozbawionym dylematów mikrokosmosie, w którym ich powinności kończą się na ganiu po murawie

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE, POWIAT TYSKI, TYCHY

NIERUCHOMOŚĆ PRZEMYSŁOWA NA SPRZEDAŻ

TRZY BUDYNKI
O ŁĄCZNEJ POWIERZCHNI **19 931 M²**

KONTAKT

W celu uzyskania
szczegółowych informacji
prosimy o kontakt:

Marcin Tkaczyk
tel. 507 095 106
marcin.tkaczyk@agora.pl



OPIS NIERUCHOMOŚCI

Nieruchomość położona jest w Tychach przy ulicy Towarowej 4, około 2,5 km od centrum miasta i w odległości około 34,5 km od stolicy województwa – Katowic. Unikatowa lokalizacja zapewnia doskonałą dostępność do krajowego i międzynarodowego systemu dróg.

Działka zlokalizowana jest około 640 m od drogi krajowej DK1 i około 2,6 km od drogi krajowej DK44, do skrzyżowania tych dróg odległość wynosi 2,6 km.

Nieruchomość składa się z trzech budynków o łącznej powierzchni użytkowej 19 391 m², w tym:

- Budynek produkcyjny o powierzchni **12 558 m²**
- Budynek wielofunkcyjny o powierzchni **6390 m²**
- Budynek techniczny o powierzchni **443 m²**

Na przedmiotową nieruchomość składa się jedna działka ewidencyjna o numerze 975/16 o powierzchni 2,7774 ha. W bezpośrednim sąsiedztwie obiektu znajdują się tereny przemysłowe, handlowe i niezagospodarowane.

LOKALIZACJA

640 m od drogi krajowej DK1 łączącej Gdańsk i Zdroń, część międzynarodowego szlaku komunikacyjnego E75 Helsinki – Gdańsk – Łódź – Budapeszt – Ateny. 2,6 km od drogi krajowej DK44 łączącej Gliwice i Kraków.

MEDIA

- Wodociąg zasilany z sieci miejskiej
- Kanalizacja sanitarna - odpływ ścieków do sieci komunalnej poprzez przepompownię
- Kanalizacja deszczowa - odpływ wód opadowych do zbiornika retencyjnego, studzienki kanalizacyjne na terenie działki
- C.O., C.W. zasilane z sieci miejskiej
- Energia elektryczna - 2 przyłącza o mocy 4,1 MW
- W ulicy Towarowej znajduje się także sieć gazowa, do której nieruchomość nie posiada przyłącza

MIEJSCOWY PLAN ZAGOSPODAROWANIA

Dla terenu, na którym znajdują się przedmiotowe nieruchomości, nie został sporządzony miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, zgodnie ze Studium Uwarunkowań i Kierunków Zagospodarowania Przestrzennego miasta Tychy uchwalonym uchwałą nr 0150/III/40/2002 Rady Miasta Tychy z 18 grudnia 2002 roku z późniejszymi zmianami działka nr ew. 975/16, KW KA1T/00004100/9.

AGORA_{SA}